KIELECKI

EXPRESS CODZIENNY

Za Redakcję i Wydawnictwo: Stefan Kiedrzyński, Kielce, ul. Sienkiewicza 32

10 gr.

Wtorek 14 lutego 1939 r. Nr. 45

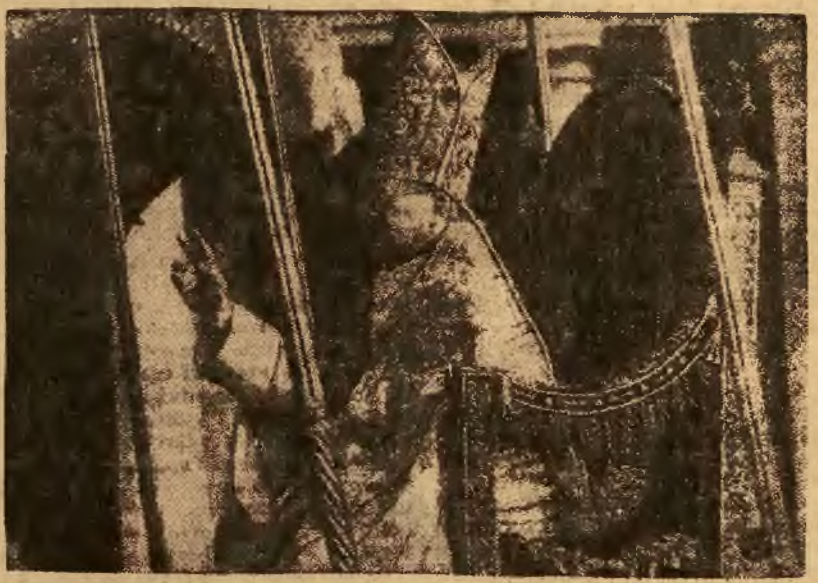
Pogrzeb Ojca Św. we wtorek

Wybór nowego Papieża najpóźniej 1 marca

MIASTO WATYKAŃSKIE. Radio watykańskie komunikuje, że **złożenie śmiertelnych szczątków Papieża Piusa XI-go do sarkofagu odbędzie się we wtorek dnia 14 po południu.**

W pogrzebie wezmą udział wyłącznie kardynałowie, duchowieństwo, korpus dyplomatyczny i dygnitarze watykańscy. Publiczność nie będzie do Bazyliki świętego Piotra dopuszczona.

Jeżeli chodzi o termin rozpoczęcia conclave, to początek nastąpi nie wcześniej niż 26 b. m., a nie później niż 1 marca.



ZJAZD KARDYNAŁÓW.

Kardynał kamerleng Pacelli otrzymał w ciągu soboty depeszę niemal od wszystkich kardynałów, zamieszkałych poza Włochami, o ich zamiarze przybycia na conclave. Większość kardynałów znajduje się już w drodze.

Kardynał Hinsley opuścił Londyn w sobotę. Również prymas Węgier — ks. kardynał Seredi znajduje się w drodze.

Prymas Argentyny — kardynał Copello wsiadł w Buenos Aires na pokład motorowca włoskiego „Neptuna" i odpłynął do Włoch.

Arcybiskup Paryża — kardynał Verdier bawi od kilku tygodni w Rzymie, a biskup Lille — kardynał Lienart znajduje się już w drodze. Pozostali kardynałowie francuscy oczekiwani są w najbliższych dniach.

Arcybiskup Monachium, kardynał Faulhaber, przybył do Rzymu wczoraj późnym wieczorem, a arcybiskup Pragi—kardynał Kaspar przybędzie we wtorek.

PRZYGOTOWANIA DO CONCLAVE.

W pałacu Watykańskim panuje niezwykłe ożywienie. Przy gotowania do conclave są w pełnym toku. Ponieważ każdemu kardynałowi, biorącemu udział w conclave, towarzyszą kapelan i służący, a szereg innych osób ma prawo przebywania w apartamentach, gdzie się odbywa conclave, co najmniej 300 osób będzie musiało być odosobnionych w części pałacu Watykańskiego, która wychodzi na pl. św. Damazego i gdzie odbędą się obrady conclave.

Jak wiadomo — wszystkie drzwi, wiodące do tych apartamentów, z wyjątkiem jednego wejścia muszą być zamurowane. Już obecnie grupa murarzy przeprowadza odpowiednie prace robki.

Poza tym rozpoczęto prace w kaplicy Sykstyńskiej. Podłoga kaplicy będzie umocniona, a ściany obite fioletowym jedwabiem. Wzdłuż ścian ustawiane są trony z baldachimami dla kardynałów.

W BAZYLICE ŚW. PIOTRA.

Zwłoki Papieża Piusa XI zostały wystawione na widok publiczny w kaplicy Najświętszego Sakramentu, która znajduje się w prawej nawie Bazyliki Św. Piotra.

Wczoraj od wczesnych godzin rannych niezliczone tłumy wiernych składały ostatni hołd zmarłemu Papieżowi.

Przy katafalku straż pełni 4-ch gwardzistów szlacheckich z wyciągniętymi pałaszami.

NIE WYWIESZONO FLAG KOŚCIELNYCH W NIEMCZECH

BERLIN. Na wiadomość śmierci Papieża, biskup Berlina ks. Konrad hr. von Preysing nakazał wywieszenie flag o barwach kościelnych, opuszczonych do połowy masztu na kościołach i probostwach.

Na skutek jednak istniejącego w Niemczech zakazu wywieszania jakichkolwiek innych flag, prócz państwowych niemieckich bez uprzedniego rozporządzenia miarodajnej władzy świeckiej, na żadnym kościele i probostwie flagi się nie ukazały.

Zarządzenie kurii biskupiej zostało jedynie odczytane z ambon.

Nowy premier belgijski

BRUKSELA. Król Leopold III powierzył wczoraj znanemu polytykowi katolickiemu, ministrowi stanu Henry Jaspar'owi misję utworzenia nowego gabinetu.

Min. Jaspar, który był kilkakrotnie premierem, misję przyjął i rozpoczął narady w sprawie ukonstytuowania nowego gabinetu.

Kard. Hlond wyjechał do Rzymu

celem wzięcia udziału w pogrzebie i conclave

W niedzielę odjechał pociągiem przez Berlin i Monachium do Rzymu ks. Kardynał Hlond celem wzięcia udziału w uroczystościach pogrzebowych Papieża i w conclave.

Na dworzec przybyła kompania honorowa im. Króla Karola ze sztandarem i orkiestrą oraz liczni przedstawiciele władz z woj. Maruszewskim na czele.

Dalej żegnało go duchowieństwo z ks. biskupem Dymkiem na czele w otoczeniu kanoników i kapituły, rektor uniwersytetu poznańskiego Peretiatkowicz, przedstawiciele władz państwowych z gen. Władem na czele, przedstawiciele organizacji społecznych i bardzo liczna publiczność.

Ks. Prymasowi towarzyszy w drodze do Rzymu sekretarz osobisty ks. dr. Filipiak.

Zbojkotowano wybory

zarządzone przez rząd Wołoszyna

PRAGA. Z Husztu donoszą, że wczorajsze wybory na Rusi Podkarpackiej odbyły się bez większych zaburzeń.

Presja administracyjna występowała zupełnie wyraźnie. Mimo to w szeregu miejscowości ludność zbojkotowała wybory.

W miejscowościach Horinczowo, Iza, Selszcze i Nankowo pod Husztem nikt nie głosował. W samym Huszcie jedna trzecia oddanych głosów padła przeciwko liście rządowej.

Z powodu panującego na Rusi Podkarpackiej bezdroża wyniki wyborów znane będą dopiero za kilka dni.

F.I.S. Międzynarodowe Mistrzostwa Narciarskie

W niedzielę odbyła się pierwsza konkurencja 11-ych zawodów F. I. S., a mianowicie biegi zjazdowe pań i panów.

Już od rana gromadzić się poczęły dokoła mety tłumy widzów. W chwili startu przed metą znajdowała się już rekordowa liczba 10.000 widzów. Ponadto tysiące osób zebrało się na miejscu startu na Kasprowym. Na całej trasie śnieg utrzymał się doskonale., chociaż w samym Zakopanem spłynął całkowicie.

O godz. 12-ej na Kasprowy przybył Pan Prezydent R. P. w otoczeniu swego domu cywilnego i wojskowego oraz generalicji.

O godz. 12.30 przewodniczący komisji zjazdowej F. I. S. Anglik Lunn przejechał część trasy i po sprawdzeniu, że wszystko w porządku dał sygnał startu, po czym zgodnie ze zwyczajami F. I. S., jako pierwszy zjechał nie startujący w zawodach narciarz polski Bochenek.

Trasa panów prowadziła z przełęczy Kasprowego po pod granią Kasprowego do wsi pod Średnią Goryczkową a stąd bullą Goryczkowej do lasu i na dolne Kalatówki, gdzie znajdowała się meta. Dystans wynosił 3600 m. przy różnicy poziomów około 800 m.

Trasa pań zaczynała się o 100 m. poniżej startu panów z pod kotła Kasprowego, a następnie biegła aż do mety trasą biegu panów. Ogólna długość trasy pań wynosiła 3000 m. przy różnicy poziomów około 700 m.

W biegu panów startowali wszyscy zgłoszeni zawodnicy z wyjątkiem Fina Kaplasa. Na 37-u startujących zawodników jedynie Szwajcar Steuri i Fin Ebb nie ukończyli zawodów. Norweg Fossum w czasie zjazdu wpadł na drzewo i złamał nartę, mimo to biegł dalej. Na samej mecie złamana narta nie pozwoliła Norwegowi na wykonanie ewolucji i Fossum upadł nieszczęśliwie, nadwyrężając staw skokowy. Odwieziono go do szpitala i prawdopodobnie w slalomie udziału nie weźmie.

W biegu pań wszystkie ukończyły zawody z wyjątkiem Szwajcarki Steuri, która zgłosiła się do zawodów ze szpitala, ale musiała się wycofać.

W obu biegach triumfowali Niemcy. W konkurencji panów klasą dla siebie byli poza tym Francuzi i Szwajcarzy.

W zawodach pań bezprzykładne zwycięstwo odniosły Niemki, zajmując trzy pierwsze miejsca.

Z Polaków najlepiej wypadł Bronisław Czech. W ogólnej klasyfikacji zajął on 20-te miejsce. Drugi z Polaków Marian Zając w czasie upadku na trasie zgubił nartę i zanim ją przypiął z powrotem, stracił cenne sekundy.

Nasze zawodniczki okazały się słabe, co nie było niespodzianką.

Rewolta w obozie uchodźców

stłumiona energicznie przez żołnierzy francuskich

PARYŻ. W Perpignan krążą trudne do skontrolowania pogłoski na temat poważnych wypadków, jakie miały się wydarzyć w obozie koncentracyjnym w Argels, gdzie przebywa 70.000 milicjantów hiszpańskich.

Dziennikarze nie mają obecnie prawa wstępu do obozu, a to na skutek wydanych nagle bardzo surowych zarządzeń. Krążą pogłoski, że *milicjanci mieli wywołać w obozie rewoltę, którą żołnierze francuscy energicznie stłumili. Tłem zatargu były spory polityczne.*

Walki miały również powstawać w obozie w czasie rozdawania żywności. *Milicjanci otrzymują dotychczas tylko chleb i surowe mięso,* którego ugotowanie nastręcza wielkie trudności ze względu na zupełny brak opału. Milicjanci, podobnie jak i olbrzymia większość uchodźców są bez pieniędzy.

Władze francuskie na pograniczu zaalarmowane są osobliwym handlem, który jest prowadzony na terytorium francuskim przez uchodźców hiszpańskich, oferujących za bezcen np. samochody, sprowadzane tu bez cła, klejnoty niewiadomego pochodzenia.

Opowiadają, że jeden z uchodźców sprzedał wczoraj kilka maszyn do pisania po 25 fr. za sztukę

Napływ uchodźców hiszpańskich do Francji nie ustaje. *Na granicy francuskiej w pobliżu Prats de Mollo oczekuje przejścia około 20.000 — 30.000 milicjantów hiszpańskich, którzy stawiają jeszcze opór wojskom gen. Franco.*

Francuskie władze graniczne podjęły zarządzenia celem rozbrojenia milicjantów oraz zapewnienia bezpieczeństwa w strefie granicznej.

„Przez 3 lata byłem Polakiem"

Ostatnim Polakiem, który rozmawiał ze ś. p. Papieżem był ambasador Wieniawa-Długoszowski



Nuncjusz apostolski ks. Achilles Ratti w towarzystwie Naczelnika Państwa Józefa Piłsudskiego.

RZYM. Korespondentowi P. A. T. udało się zebrać z ostatnich paru miesięcy życia Papieża Piusa 11-go niektóre szczegóły świadczące o głębokich uczuciach, jakie zmarły Papież żywił do końca życia dla Polski.

Ostatniej polskiej audiencji prywatnej udzielił dn. 28 stycznia b. r. ambasadorowi R. P. przy Kwirynale gen. Wieniawie Długoszowskiemu i jego małżonce.

Gen. Wieniawa Długoszowski znany był Papieżowi jeszcze w Polsce, jako szef domu wojskowego Naczelnika Państwa Józefa Piłsudskiego.

W czasie dłuższej i serdecznej rozmowy Pius 11-ty powiedział m. in.:

— Trzy lata spędziłem w Waszym kraju, przez trzy lata byłem Polakiem. Wspomnienia o Polsce noszę głęboko w pamięci i sercu. Tam zostałem konsekrowany na biskupa.

Poznałem w Polsce bardzo dobrze w pierwszym rzędzie Waszego Wielkiego Marszałka.

Józef Piłsudski zabrał mnie kiedyś do Wilna. Dwa dni i dwie noce spędziłem na niezwykle interesujących rozmowach. Mógłbym panu o Nim opowiadać bez końca. Był to człowiek wyjątkowej miary".

W dalszej rozmowie, gdy gen. Wieniawa Długoszowski wyraził przekonanie, że Polska odegra wielką rolę w rozpoczynającej się walce z materializmem, Papież odpowiedział, że i on w to wierzy, oraz:, że „w tych czasach Polska może, a nawet powinna odegrać wielką rolę w przywróceniu świata do równowagi. Polska rolę tę powinna odegrać, ponieważ tak wiele zawdzięcza Opatrzności.

Wzruszający charakter miała audiencja charge d'afaires przy Watykanie p. Janikowskiego z okazji składania ostatnich życzeń noworocznych Papieżowi.

Po przyjęciu życzeń Pius 11-ty poświęcił dłuższą chwilę rozmowy osobie Prezydenta R. P. I. Mościckiego.

W toku dalszej rozmowy Ojciec Święty wypytywał się troskliwie o stan śmiertelnie wówczas już chorego kardynała Kakowskiego.

Znaczna część rozmowy dotyczyła zagadnień religijnych, o których Papież 11-ty mówił z największym udochowieniem i najgłębiej pojętym mistycyzmem.

Dalej Papież życzył Polsce, aby zachowała spokój wewnętrzny, tak trudny do utrzymania w obecnych czasach oraz błogosławił wielkim i małym, a zwłaszcza maluczkim.

Papież udzielił błogosławieństwa Prezydentowi R. P., Polsce i charge d'affaires.

Gdy w związku z tym Papież wspomniał, że charge d'affaires tak dobrze reprezentuje swój kraj, widać było, że poza błogosławieństwami i poza zwrotem grzecznościowym kryła się myśl Papieża o całokształcie stosunków z Polską, tak ściśle związanych z osobą Piusa 11-go.

Jednym z ostatnich podpisów, a być może ostatni swój podpis Pius 11-ty złożył na akcie ratyfikacyjnym umowy z Polską o dobrach i budynkach pounickich, skonfiskowanych przez rząd carski.

Wojska republikańskie nie stawiają oporu?

SALAMANKA. Główna kwatera wojsk gen. Franco donosi o dalszym posuwaniu się naprzód, przy czym nieprzyjaciel prawie nie stawia oporu. Zajęto wioskę Iluvia w odległości 2 km. od Puigcerda.

W ręce wojsk gen. Franco dostał się olbrzymi materiał wojenny, liczący samochody ciężarowe, motory samolotowe, działa oraz całe pociągi naładowane amunicją.

Eskadry powietrzne gen. Franco bombardowały linię kolejową na odcinku Alcaraceros — Alcazar oraz port Walencji.

Przemówienie gen. Skwarczyńskiego

podczas drugiego czytania preliminarza budżetowego

Wczoraj Sejm przystąpił do drugiego czytania preliminarza budżetowego. Wczorajsze posiedzenie poświęcone było wyłącznie rozprawie ogólnej. W Sejmie zjawił się cały Rząd z premierem Składkowskim na czele.

Przed przystąpieniem do porządku dziennego marszałek Makowski zakomunikował Izbie, że w imieniu Sejmu i własnym złożył na ręce ks. Nuncjusza Cortesi kondolencje z powodu zgonu Ojca Świętego Piusa XI a do ks. Kardynała Augusta Hlonda marszałek Sejmu wystosował depeszę.

WNIOSKI GENERALNEGO REFERENTA

Następnie Marszałek zawiadomił, że wpłynęły odpowiedzi Prezesa Rady Ministrów na szereg interpelacyj. Przystąpiono do rozprawy budżetowej.

Głos zabrał generalny referent pos. Sowiński powtarzając na ogół swoje wywody komisyjne, uzupełnione omówieniem prac komisji budżetowej, charakterystyką rozpraw. Generalny referent z naciskiem wskazał na rosnące możliwości polskiego eksportu do Stanów Zjednoczonych ze względu na pogłębiający się bojkot eksportu niemieckiego. Pos. Sowiński kilkakrotnie poruszał sytuację na wsi podkreślając konieczność niesienia pomocy wsi.

Generalny referent uważa, że budżet jest realny po obu stronach i wnosi o jego uchwalenie w brzmieniu uchwalonym przez komisję.

PRZEMÓWIENIE SZEFA O. Z. N.

W dyskusji pierwszy zabrał głos szef O. Z. N. gen. Skwarczyński. Oświadcza on, iż wbrew temu co się pisze w niektórych pismach nie ma żadnego nieporozumienia między O. Z. N. a Rządem. Nadzieja na wywołanie niesnasek jest złudna. Stosunek O. Z. N. do Rządu jest pozytywny co bynajmniej nie jest wynikiem li tylko tego, że większość ministrów jest członkami O. Z. N. Rząd ma posiadać zaufanie Prezydenta a zadaniem Izb jest krytyka poczynań rządowych. Nawet przeciwnik rządu będzie musiał stwierdzić, iż Rząd pracował w ubiegłym roku bardzo dobrze, co wskazują wyniki i na terenie zewnętrznym.

„Pozytywny nasz stosunke do Rządu, — mówi gen. Skwarczyński — wynika z trzeźwej i obiektywnej oceny rezultatów jego prac. Nie bylibyśmy w porządku wobec historii i naszych wyborców, gdybyśmy nie darzyli tego Rządu zaufaniem."

Mówca wysuwa jako konieczności nnastępujące punkty: 1) inwestycje gospodarcze związane z obronnością Państwa, 2) rozładowanie bezrobocia i rozwiązanie sprawy przeludnienia wsi, 3) podniesienie stopy życiowej ludności do minimalnego chociażby poziomu kultury i higieny przez osiągnięcie należytej opłacalności rolnictwa oraz spolszczenie handlu, przemysłu i rzemiosła, 4) odpowiednie unormowanie zarobków robotników i pracowników umysłowych.

Są to rzeczy trudne ale mo[illegible] na zaufanie, że Rządowi uda się to przeprowadzić. Kończąc, oświadcza gen. Skwarczyński w imieniu O.Z.N., że będzie głosować za budżetem.

SKUTKI SPADKU CEN ZBOŻOWYCH

W obszernej dyskusji posłowie omawiali poszczególne problemy aktualne. Pos. Sobczyk omówił sytuację na wsi, wskazując na straszne skutki spadku cen zbożowych. Pos. Jóźwiak wypowiedział się za zmniejszeniem ilości urzędników w administracji państwowej.

Pos. Wójcik skarży się, że melioracja postępuje powoli naprzód. Jest również niezadowolony z dotychczasowej polityki interwencyjnej na rynku zbożowym.

SPRAWA B. WIĘŹNIÓW BRZESKICH

Pos. Wawrzkowicz oświadcza iż w budżecie społeczno - politycznym pozycją powtarzającą się z roku na rok jest sprawa więźniów brzeskich, którzy z Wincentym Witosem na czele znajdują się za granicami Państwa.

Sprawa ta stanowi przeszkodę w postępie zjednoczenie Narodu. Mówca wnosi o skreślenie pozycji: proces brzeski i jego konsekwencje. Krok taki zatrze nieufność ludu do Rządu i jego poczynań. Oświadczenie to wywołuje protesty na ławach posłów z O. Z. N.

ŚWIAT PRACY

Pos. Wawrzkowicz mówi dalej, że drugim powtarzającym się odcinkiem jest świat pracy. Cyfry świadczą o golgocie. Uchwały komisji budżetowej w sprawie uposażeń są dla świata tego ciosem.

„Z jednej strony niezadowolony lud, żołądek narodu, z drugiej świat pracy, mózg narodu. Żołądek i mózg to dwie części składowe organizmu". (Głosy: a serce) O. Z. N. nie objął wszystkich, nie uznaje potrzeb szarego człowieka. Rządzący powinni rozbroić naród z niezadowoleniem po przez akt łaski w sprawach politycznych i zaspokojenie potrzeb gospodarczych, wówczas wszyscy znajdą się w O. Z. N.

Spłonęło 40 cel klasztornych

CZERNIOWCE. W najtarszym klaztorze rumuńkim w miejscowości Slatina wybuchł pożar, który strawił 40 cel klasztornych, z ogólnej liczby 80-ciu i domek przeora. Cenne zabytki sztuki zdołano uratować, pómimo to jednak straty wynoszą kilka milionów lei.

Karabiny przeciw czołgom

MONTREAL. Armia kanadyjska otrzymała od rządu angielskiego nowe specjalne antitankowe karabiny. Karabiny te są prawie dwa razy większego kalibru od normalnego. Strzela się z nich z ramienia, które od zbyt silnego uderzenia chroni specjalny sprężynowy aparat.

Ślub siostry króla Faruka

KAIR. Ślub księżniczki Faugzji, siostry króla Faruka, z następcą tronu irańskiego Muchammandem Rizą Szahpurem wyznaczony jest na dzień 16 marca.

Uroczystość odbędzie się w pałacu Abdin w Kairze. Kontrakt ślubny spisze rektor Al-Azharu najwyższy Szajch Mustafa Al-Maraghi.

Czyżby wiosna?

NOWY SĄCZ. Na Podhalu ukazały się szpaki i skowronki, widziano też bociany. Przylotu tych ptaków o tej porze roku nie pamiętają najstarsi ludzie w tych stronach.

Wypaliła oczy kochankowi

mszcząc się za porzucenie jej z dzieckiem

Kościół św. Mikołaja w Krakowie był w sobotę w godzinach rannych terenem niezwykłego dramatu.

W kościele tym odbywał się ślub 28-letniego Józefa Grzycha bezrobotnego. Grzych przez szereg lat miał kochankę, 19-letnią Stefanię Krawczykównę, która w najbliższym czasie spodziewa się dziecka.

Krawczykówna dowiedziawszy się, że kochanek bierze ślub z inną, powzięła szatański plan zemsty. Ukryła się w kościele wśród tłumu i w chwili gdy ksiądz miał udzielić młodej parze ślubu, podbiegła do Grzycha i oblała go stężonym kwasem solnym. Skutki tego aktu zemsty były straszne. Grzych doznał przepalenia prawej gałki ocznej, którą należy uważać za straconą, oraz dotkliwego poparzenia lewego oka.

Narzeczona odprowadziła Grzycha do pobliskiego szpitala św. Łazarza, gdzie założono mu opatrunki. I w takim stanie uparty Grzych powrócił do kościoła, chcąc wziąć ślub. Ksiądz jednak nie chciał się na to zgodzić, twierdząc, że wobec jego stanu zdrowia i rozprzęgniętych nerwów, ślub należy odroczyć.

Grzycha umieszczono więc z powrotem w szpitalu, a Krawczykównę aresztowano.

Przesłuchany w szpitalu Grzych zeznał, że chciał się ożenić z Krawczykówną. Ojciec jej jednak odmówił 150 zł. na koszty ślubu. Grzych postanowił więc ożenić się z inną, która posiadała tę kwotę.

50 osób zabitych - 150 rannych

podczas krwawych zaburzeń w Indiach

LONDYN. „Daily Telegraph" w depeszy z Kalkuty donosi o zaburzeniach w tym mieście pomiędzy ludnością hinduską, a ludnością muzułmańską. Podczas tych zaburzeń 50 osób miało ponieść śmierć, a 150 doznało lżejszych lub cięższych obrażeń.

Inne dzienniki nie zamieszczają żadnych doniesień o tych ekscesach.

„Daily Telegraph" twierdzi, że zaburzenia wybuchły w sobotę i trwały przez całą niedzielę. Obie strony użyły broni palnej i białej. Policja z trudem zdołała opanować sytuację i musiała uciec się do użycia broni. Dokonano kilkuset aresztowań.

Przyczyną rozruchów był fakt, że orkiestra hinduska grała przed wejściem do głównego meczetu Kalkuty, co muzułmanie poczytali za obrazę swych uczuć religijnych.

W przywróceniu porządku brały udział nie tylko oddziały policji lokalnej, lecz również oddział wojsk angielskich

Wesoły Kącik

Podróż z przeszkodami

Narzekamy na warszawskie środki lokomocji. Mówimy, że na tramwaj trzeba długo czekać, że dorożki wloką się jak żółwie.

Ale powiadam wam, że warszawska dorożka jest błyskawicznym pociągiem, wobec prowincjonalnej bryczki.

Jechałem kiedyś z Puław do Kazimierza. Wsiadłem do dwukonnej bryczki, sądząc, że będę prędzej na miejscu.

Niestety. Gdybym wsiadł do zaprzężonej w jednego konia, zajechałbym wcześniej.

Bryczka włokła się krok za krokiem. Przy pierwszej studni — stop.

— Co się stało? — pytam.

— Kuniom chce się pić — poinformował mnie furman.

Po kwadransie ruszyliśmy dalej. Ujechaliśmy kawałek drogi, przed pierwszą oberżą znów przystanek.

— Co się znów stało?

— Teraz mnie się chce pić...

Drugi kwadrans postoju, wreszcie ruszamy.

Może po kilometrze drogi lewa szkapa staje. Prawa bez oporu zatrzymuje się również.

— Dlaczego znów stoimy? — krzyczę zniecierpliwiony.

— On musi.

— Kto?

— Ten kuń. On w chodzie nie może.

— Czego w chodzie nie może?

— Już załatwione.

Przejeżdżamy dalszy kilometr, prawa szkapa staje.

— Co jest do diabła! — denerwuję się. — Na co znów czekamy?

— Drugi musi... Ale długo nie potrwa. Ten kuń jest prędki...

Kiedyśmy ruszyli w dalszą drogę, sądziłem, że już więcej przeszkód nie będzie. Ale gdzie tam!

Po 10 minutach znów zatrzymaliśmy się.

— A co teraz? — spytałem zgrzytając zębami.

— Teraz ja muszę... Jak pan musisz, to złaź pan też...

Napoleon Sądek

Manewry floty angielskiej

LONDYN. W marcu odbędą się w pobliżu Gibraltaru manewry floty angielskiej. W manewrach tych wezmą udział zarówno jednostki, należące do eskadry, stacjonującej na wodach angielskich, jak i jednostki eskadry śródziemnomorskiej. Ogółem w ćwiczeniach weźmie udział 96 okrętów wojennych.

Pierwsza część odbędzie się pomiędzy 3 a 6 marca, a druga pomiędzy 10-ym, a 18-ym.

Wśród okrętów, biorących udział w manewrach będzie znajdowało się 8 pancerników.

Jednostki, należące do floty tacjonujących w portach angielskich, powrócą do swych baz pomiędzy 23 a 24 marca. Eskadra śródziemnomorska natomiast pozostanie w pobliżu Gibraltaru, a jednostki wchodzące w jej skład odwiedzą w ciągu kwietnia szereg portów francuskich, a m. in. Tulon, porty marokańskie i Korsykę oraz niektóre porty włoskie.

Jak żyje chałupnik w Polsce?

Prawda, która budzi grozę

Zarobek 9 zł 60 gr za uszycie 2 tuzinów fartuchów

Piękny, wzruszający do łez opis życia swej matki, krawcowej chałupniczki, dał syn, odpowiadając na nasz konkurs pt. „Jak żyje chałupnik w Polsce?"

Autor nie wymienia swego nazwiska. Podaje natomiast, że matka nazywa się Maria Rychlińska, mieszka we Włochach pod Warszawą przy ul. Kościuszki 23 i liczy 59 lat.

Kto przeczyta poniższą odpowiedź, nie znając nawet życia chałupniczego, ten pojmie, iż dobrze się stało, że rozpisaliśmy ten konkurs. Niech wszyscy dowiedzą się w jakiej nędzy strasznej żyje polski chałupnik, w jakich okropnych warunkach zdobywa i prowadzi pracę, jak bezlitośnie jest wyzyskiwany!

Niech ta przerażająca prawda zakołacze do sumienia społeczeństwa i obok wielu innych haseł na czoło zagadnień społecznych w Polsce wysunie hasło: **FRONTEM DO CHAŁUPNIKA!**

Czytelnicy! Pomóżcie w tej pracy Redakcji i nadsyłajcie opisy życia chałupniczego, najliczniej, by dać społeczeństwu najpełniejszy obraz tego, co się dziś nazywa żywotem i nędzą naszego chałupnictwa. **Tu nie chodzi o wywoływanie współczucia ludzkiego, ale o wydobycie prawdy, odsłonienie rany, która musi być leczona! Aby ją leczyć, trzeba ją znać, dobrze znać. I temu dziełu ma służyć nasz konkurs.**

Do wszystkich autorów mamy tylko jedną prośbę: Niech piszą szczerze, nie szukając frazesów. **Ładnych słów nam nie potrzeba!** Każde niezręczne, a nawet niezdarne wysłowienie będzie poprawione przez Redakcję. Od **autorów oczekujemy treści, którą, gdy zajdzie potrzeba, ubierzemy w szatę słów poprawnych.**

Jeszcze jedno: Prosimy pisać wyraźnie po jednej stronie papieru i atramentem.

A teraz przeczytajcie uważnie, a z pewnością czytać będziecie ze wzruszeniem serdecznym to, co napisał syn o swej sędziwej matce krawcowej - chałupniczce z Włoch. Oto jego opis, do którego Redakcja dodała tylko kropki i przecinki:

Dzieje niedoli chałupniczej

Jak żyje sędziwa chałupniczka z synem dorosłym za 80 groszy dziennie

W osiedlu podstołecznym, oddalonym o 7 km. od Warszawy — we Włochach jest ludności nie dużo, tylko 23 tysiące. Większość składa się ze sfery rzemieślniczej, zarabiając na swoje i rodziny utrzymanie wyłącznie pracą własnych rąk.

To też codzień widać setki osób śpieszących z różnych stron, różnymi ulicami i ścieżkami do pociągu, którym udają się do miejsca przeznaczenia swej pracy, przeważnie do Warszawy.

POKRZYWDZENI PRZEZ LOS I UPOŚLEDZENI.

Dużo jest szczęśliwców, którzy źródło utrzymania znaleźli poza swoim domem bądź to w Warszawie czy gdzie indziej, o zarobki ich jeszcze dziś należą do wygórowanych w porównaniu z innymi, z klasą więcej upośledzoną, skrzywdzoną przez los, bądź złych ludzi.

O, gdyby tak przejść osiedle Włochy wzdłuż i wszerz koło południa, czy wieczora jakże często można napawać oczy widokiem ludzi tych, którzy jakby usunięci poza nawias życia stawiają jednak dumnie czoło swej niedoli i biedzie.

Nie raz do uszu dobiegnie stuk młotka, warkot maszyny, czy zgrzyt hebla. To pracują ludzie u siebie bez ograniczenia godzin pracy w pocie czoła, a ileż nocy mają niedospanych, dni niedojedzonych! Ludzie ci, którzy się tak borykają z biedą, nazywają się chałupnikami.

DZIELI NIEDOLĘ BEZROBOTNEGO Z MATKĄ CHAŁUPNICZKĄ!

Pomiędzy tymi wszystkimi i ja również mam zaszczyt się znajdować, dlatego też pozwolę sobie przytoczyć parę rzeczywistych faktów z bytowania mej matki wdowy.

Jest oną z zawodu krawcową, lecz od trzech lat szyje u siebie w domu przyjmując robotę churtową i ze składów, mieszczących się na Nalewkach i placu Witkowskiego.

Gnieździmy się w jednopokojowym mieszkaniu, którego długość ma 5 m. szerokość 3 i pół metra. Mieszkanie jest tak małe, że choć nie mamy rzeczy zbędnych, gdy dwie osoby poruszają się, to trzecia musi siedzieć, bo jest ciasno. Do tego wilgoć trudna do opisania, a komorne wynosi 23 zł. miesięcznie. Podkreślam, że jest wprowadzony zwyczaj płacenia komornego z góry bez względu na stanowisko i uposażenie lokatora.

Życie mojej matki, czyli nasze gdyż będąc mężczyzną, 25 lat jestem na jej wyłącznym utrzymaniu, nie jest do pozazdroszczenia. Najlepszy tego dowód, że na codzienne utrzymanie dwóch osób matka wydaje 80 gr, a rzadko kiedy 1 zł. i to bywa gdy ma pracę lub wykona ją na czas.

Gdy nieraz z przeszkód nieprzewidzianych coś zawiedzie, trzeba wtedy przebywać o suchym kawałku chleba, zjedzonym raz na dzień.

TRACI OCZY PRZY MASZYNIE.

Szyje, maszyna warczy, oczy mej matki spod okularów patrzą na ścieg, wychodzący spod maszyny. Pracuje od godziny 6 rano, a już tak w chwili obecnej jest znużona i słaba (wiek 59 lat), ręce zdają się z ledwością trzymać nożyce.

Chyli się ku powierzonej robocie, a mdłe światło lampy naftowej utrudnia jej jeszcze prace.

Cały dom pogrążony jest w twardym śnie. Ciemno, dżdżysto na dworze gdzieniegdzie kałuża wody odbija blask latarni.

Ludzi na ulicach nie ma. W oknach ciemno, lecz nie we wszystkich. To matka moja siedzi mimo tak późnej godziny! Oczy snem zachodzą, lecz ona nie może odejść od maszyny, jedynego warsztatu pracy, który daje jej minimum egzystencji.

Siedzi, łza łzę pobija, palce od igły pokłute, śpieszy, zapobiega, by na czas zdążyć i skoro ranek zaświta odwieźć robotę do składu.

I cóż otrzymuje za swoją pracę, za robienie wszystkimi bokami? Dziś tak jak codzień odwiozła wykończoną partie fartuchów t. j. dwa tuziny, za które otrzymała 9 zł. 60 więc za mało, by żyć, za dużo, by umrzeć.

BYWA JESZCZE GORZEJ!

Lecz bywa czas, że i składy nie mają zapotrzebowania na towar, przeto i jej nie dają do szycia, a wtedy nie trudno się domyśleć, co czeka ją. Najpierw brak jedzenia daje się odczuć, zimno nielitościwe dokucza, egipskie ciemności zapadają z nastaniem wieczoru, gdyż brak nafty.

Rozpacz przejmuje, serce dreszcz przechodzi. Co będzie dalej? Siły odmawiają posłuszeństwa, niechęć do pracy zwiększa się z dniem każdym, gdy się pomyśli, że 10 — 12 dni bez przerwy trzeba siedzieć nad igłą, by zarobić 2 zł na dzień.

Lecz i za to matka dziękuje i rada że może zarobić. Pomimo złych warunków nie szemra nie złorzeczy, z poddaniem znosi los, który życie jej zgotowało, bo chyba jej wszystko zostało odmówione, chyba do niczego nie ma prawa. A za co? Czy za winy nie popełnione? Nie dość, że krawieczyzna jest i ciężką i przykrą pracą, przy której nie raz trzeba nasłuchać się fochów i rzeczy niemiłych, to do tego jeszcze jest tak źle traktowana. Małe wynagrodzenie, słowem wyzyskiwanie człowieka biednego, człowieka uzależnionego od kogoś.

UDRĘCZONA BEZ MIARY.

Udręczenie trapi ją, bo wie, że dała mi życie, możności pracy, wskazała cel, by w przyszłości choć w części mieć ze mnie podporę starości, że z chwilą, gdy siły ją zawiodą, śmiało umiała i mogła skłonić głowę siwą na miękkiej poduszce, nie zaś na twardym blacie maszyny. Cóż, kiedy wielkie nadzieje zawiodły, marzenia rozprysły się, a mnie dosięgnął cios bezrobocia, przez co i ja męczę się i matkę będąc dla niej ciężarem.

Pracę trudno dostać. Nie pomogą dobre świadectwa, dobra opinia! Wszędzie potrzebna jest kaucja lub protekcja. Gdy jednak człowiek nie posiada jednego z tych dwóch czynników, skazany jest na zagładę, na powolną śmierć bez względu na wiek i na aspiracje życiowe.

Więc czy to pod dachem biednej szwaczki, szewca, czy stolarza — jedno zwątpienie, jedna rezygnacja! Posępne twarze ludzi, co nie czekają lepszego jutra. Dla nich dzień każdy, każda pora roku ma jednakowy wygląd i urok. Ludzie ci, zamknięci w sobie oddani są na łaskę i niełaskę innych, możnych tego świata, którzy zamykają wrota chałupnikowi do lepszej przyszłości.

STAŁA CZYTELNICZKA.

W numerze jutrzejszym zamieścimy dalsze opisy życia chałupników.

Anglia i Francja

uznają rząd generała Franco

jeszcze w bieżącym tygodniu

LONDYN. Tak samo, jak pisma niedzielne, również i dzienniki poniedziałkowe wyrażają pogląd, że Londyn i Paryż uznają **jeszcze w bieżącym tygodniu rząd gen. Franco.**

Zarówno konserwatywny „Daily Mail" jak i organ liberalny „News Chronicle" są zdania że Anglia i Francja uczynią ten krok w najbliższym czasie. Oba dzienniki sądzą, że na wtorkowym posiedzeniu rady ministrów w Paryżu **będzie powzięta decyzja o uznaniu narodowego rządu hiszpańskiego przez Francję.**

Gabinet angielski ze swej strony wypowie się za uznaniem rządu gen. Franco we środę na swym zwyczajnym tygodniowym posiedzeniu. Decyzja ta będzie zgodna z linią realistyczną polityki angielskiej.

„News Chronicle" pisze, że rządy Anglii i Francji są do tego stopnia przeświadczone o zwycięstwie gen. Franco, **że nie domagają się przed uznaniem rządu w Burgos udzielenia ogólnej amnestii dla przeciwników politycznych, ale nawiązują rokowania bez żadnych zastrzeżeń.**

Zajęcie wyspy Hainan

„dyplomatycznie" wyjaśnione przez Japonię

TOKIO. Japońskie ministerstwo spraw zagranicznych donosi, iż ambasador francuski odwiedził ministra spraw zagranicznych Aritę, żądając wyjaśnień w sprawie zajęcia przez Japonię wyspy Hainan. Kumunikat wydany po tej wizycie brzmi jak następuje:

Francuski ambasador Arsen Henry odwiedził o godz. 11-ej ministra spraw zagranicznych Aritę, aby poprosić rząd japoński o wyjaśnienia w sprawie charakteru i trwania okupacji japońskej na wyspie Hainan.

Arita zapewnił francuskiego ambasadora, iż zajęcie wyspy Hainan ma cel czysto wojskowy a mianowicie wzmocnienie blokady Chin południowych i przez to przyspieszenie upadku rządu Czan-Kay-Szeka. Ani charakter ani czas japońskiej okupacji wyspy Hainan nie wyjdą poza ramy konieczności wojskowych.

Minister Arita podkreślił, iż Japonia nie żywi żadnych terytorialnych zamiarów w stosunku do wyspy Hainan.

Francuski ambasador opuścił japońskie ministerstwo spraw zagranicznych po 40-minutowej rozmowie.

RADIO

WARSZAWA I (Raszyn)
WTOREK, DN .14. II. 1939 R.

6.30 „Kiedy ranne". 6.35 Gimnastyka. 6.50 Muzyka. 7.00 Dziennik poranny 7.15 „FIS". 7.20 Muzyka (płyty). 8.00 Audycja dla szkół. 8.10 — 11.00 Przerwa. 11.00 Audycja dla szkół. 11.25 Polskie zespoły salonowe. 11.57 Sygnał czasu. 12.03 Audycja południowa. 13.00 — 15.00 Przerwa. 15.00 Życiorysy maszyn: „Lokomotywa". 15.15 Skrzynka ogólna. 15.30 Muzyka obiadowa. 16.00 Dziennik popołudniowy. 16.08 Wiadomości gospodarcze. 16.20 Przegląd aktualności finansowo - gospodarczych. 16.30 Recital śpiewaczy. 16.50 „Na żebraczym szlaku" — felieton. 17.00 Trio salonowe. 17.30 „Z pieśnią po kraju". 18.00 Audycja dla wsi. 18.30 Audycja dla robotników. 19.00 „FIS". 19.25 Koncert rozrywkowy. 20.35 Audycje informacyjne. 21.00 Koncert Tow. Muzyki Współczesnej. 22.00 „Przechadzki ateńskie": „Naokoło Partenonu". 22.25 Recital skrzypcowy. 22.55 Przegląd prasy. 23.00 Ostatnie wiadomości. 23.03 — 23.05 „FIS". 23.05 — 23.15 „FIS". Wiadomości z Polski w języku niemieckim angielskim i francuskim.

WARSZAWA II. (Mokotów).

14.00 Zespół muzyczny. 15.00 Koncert popularny. 16.08 Koncert kameralny. 16.40 Wiadomości sportowe. 16.45 Parę informacji. 16.50 Kącik solistów. 17.10 Przegląd kulturalny. 17.25 Życie kulturalne stolicy. 17.35 Program na jutro. 17.40 Muzyka (płyty). 19.00 — 21.05 Przerwa. 21.05 „Najmłodsi czytelnicy" — szkic. 21.20 Muzyka taneczna (płyty). 22.20 Koncert solistów. 23.00 — 23.55 Utwory symfoniczne.

ZYGMUNT CZARSKI

ZA GRZECH NIE POPEŁNIONY

Powieść współczesna, osnuta na prawdziwych wydarzeniach

Policja zapytuje hr. Kastalską o otrzymany niedawno list.

— Rzeczywiście otrzymałam jakiś list, dość mętny, w którym jakiś nieszczęśnik błagał mnie o pomoc. Ale list ten nawet nie był podpisany — rzekła hrabina.

— A co jeżeli poprosimy hrabinę o pozwolenie przeszukania pałacu?

— Najchętniej na to pozwolę, pomimo, że nie okazał mi pan formalnego nakazu przeprowadzenia rewizji. Miałabym potem prawo odwołania się do wyższej władzy.

— Tak, to prawda i wolę się na to nie narażać... Co rzekłszy, policjanci wyszli z pałacu.

Cóż się stało z nieszczęśnikiem, który uciekł skutecznie przez sad zajazdu?

Nie widząc innej możliwości, wyrwał dwie deski w płocie i czmychnął. Nie było jeszcze ciemno, więc się ukrył w okolicznych krzakach. Rosły tam dzikie maliny, więc się pokaleczył dotkliwie kolcami.

Potem usłyszał głosy zbliżających się, więc pędem pobiegł przed siebie.

Zwolnił nieco dopiero, gdy już był niemal bez tchu. Udał się do pobliskiego lasu i kroczył po nim zwolna, nie zwracając uwagi, dokąd idzie.

Potem jednak doszedł do wniosku, że trzebaby iść szybciej. Należało przecież za wszelką cenę jak najbardziej oddalić się od terenu pościgu. Przyśpieszył więc kroku i nie kładł się nawet spać, wędrując przez całą noc. Minął kilka wsi. Dopiero gdy świtało, rozejrzał się za miejscem wypoczynku.

Był bardzo wyczerpany. Długi marsz spowodował głód i pragnienie. Obawiał się jednak, że będzie dostrzeżony i wykryty. Wolał więc cierpieć głód.

Ukryty w gęstych zaroślach Jan Charecki — bo wszyscy się już chyba domyślili, że to on był — rozmyślał nad dalszym planem działania.

Nie mógł już teraz marzyć o tym, by wrócić do pracy przy budowie pałacu i usiłować dotrzeć do matki. Przeciwnie powinien był starać się być jak najdalej od tych przeklętych okolic, gdzie na każdym kroku czyhała na niego zguba.

Na samą myśl o tym, że mógłby wrócić do więzienia, rodził się w jego duszy gwałtowny bunt. Nie, nie, to za nic! Chciał odnaleźć żonę i syna. Przecież po to jedynie uciekał, stokrotnie ryzykuje życie, jeszcze gorszą niewolę, jeszcze okrutniejsze upokorzenia.

Postanowił jakoś dotrzeć do Warszawy. Zobaczył by się z panem Mandykiem, ojcem Franciszka, który by mu może dopomógł.

Tak, innego wyjścia nie ma. Trzeba będzie jednak iść do Warszawy pieszo i to nocami, bo w dzień lepiej się nikomu na oczy nie pokazywać. A z czego będzie żył?

To już jak Bóg da...

Na razie zmożony zasnął głębokim snem...

— — — — — — — — — — — —

Po dwóch tygodniach wędrówki borem - lasem i żywienia się byle uzbieraną jałmużną dotarł do Warszawy. Pomimo szalonego zmęczenia, nie zatrzymał się tam ani chwili, lecz ruszył od razu w dalszą drogę do Żyrardowa, wiedział bowiem, że tam mieściła się fabryka Mandyka.

Był u kresu sił i możliwości, okropnie wygłodniały i zbiedzony. Ale o ile przyjmował jałmużnę od wieśniaków, chętnie ją odrabiając, o tyle w mieście jakoś nie mógł się zdobyć na prośby. Uważał to za zbyt poniżające. Wolał cierpieć z głodu.

Była szósta wieczorem, gdy dotarł wreszcie do Żyrardowa i poszukał wskazaną mu przez Franciszka ulicę. Ledwo już się wlókł zbolałymi nogami. Co chwila niemal musiał się zatrzymywać, bliski omdlenia. Wreszcie dotarł do miejsca, gdzie powinna była być fabryka Mandyka. Miał tam być rzekomo wielki szyld z dużymi czarnymi literami, o którym mu wspominał Franciszek. Tymczasem niczego podobnego nie było.

Jego zmęczone oczy dostrzegły z trudem w mroku nocnym szyld, ale inny:

„Barten-Dunarski i Sp.
Zakłady mechaniczne"

Jan Charecki, zdumiony tym, aż zdrętwiał. Postanowił zasięgnąć języka. Tuż niedaleko była budka z owocami. Właścicielka już porządkowała towar przed zamknięciem. Charecki zapytał:

— Czy nie zechciałaby mi pani łaskawie wskazać, gdzie tu jest fabryka Mandyka?

— Tu obok przecież...

— Ale szyldu nie ma...

— Nic dziwnego, bo pan Mandyk sprzedał fabrykę już przed paroma miesiącami. Będzie żył z kapitału. Może sobie na to śmiało pozwolić.

— A gdzie teraz mieszka?

— Któż go tam wie? Ale... co to się z wami dzieje? — zapytała, widząc, że jej rozmówca chwieje się na nogach i jest bliski omdlenia.

— To nic, nic — pośpieszył ją zapewnić — mały zawrót głowy. Dziękuję.

Chwytając się murów i ścian, zataczając i chwiejąc na nogach, zawstydzony i upokorzony, Jan Charecki był niemal nieprzytomny. To był dla niego cios już ostateczny i zbyt ciężki. Przyjść z tak daleka, zdobyć się na tak ogromny wysiłek, by skończyło się wszystko na rozwianiu się ostatniej nadziei... O, to było aż nazbyt okrutne... Nieszczęsny spróbował jeszcze zrobić parę kroków... po czym nagle runął na ziemię, ostatecznie zwyciężony przez nędzę, głód i rozpacz przeogromną.

Ile czasu pozostał tak w śmiertelnym niemal bezwładzie? Może godzinę, może dwie...?

Pewien młodzieniec, wychodzący właśnie z fabryki Bartena zauważył jakieś ciało oparte bezwładnie o mur. Podszedł, spojrzał z politowaniem, po czym odrzekł, mrucząc pod nosem:

— Jakiś pijaczyna...

Poszedł dalej, ale w tem coś go jednak tknęło. Wrócił do tego nieszczęśnika, potrząsnął nim i zapytał:

— Hej, hej, panie ładny... Co to się stało?

— Jestem... głodny... — wybełkotał nieszczęsny Jan.

— Cóż to. Taki z was nędzarz? Nie macie pieniędzy?

— Ani grosza...

— A wstać możecie? Pomogę wam...

Wziął go pod ramię, podniósł i oparł o ścianę.

— A teraz — rzekł — oprzyjcie się o mnie. Zaprowadzę was tu obok. Do jadłodajni, gdzie zazwyczaj się posilam. Dostaniecie coś do zjedzenia.

Jakby zelektryzowany tą obietnicą, Jan Charecki powlókł się z pomocą swego opiekuna do sąsiedniej jadłodajni. Tam padł na krzesło i znów jakby zamarł w bezwładzie i otępieniu.

Opiekun kazał mu podać gorącej herbaty. Pił ją małymi łykami. Potem dostał chleba z masłem.

Jadł powoli. Gardło dławiło mu niewypowiedziane wzruszenie. Była w tym i wdzięczność i jakieś dziwne uczucie bliskości do tego młodzieńca...

(Dalszy ciąg jutro)



Nie, tym razem los nie igrał z Wandą.

Ale z napisaniem listu do Nelly musiała Wanda zaczekać. Nie mogła go napisać z tego mieszkania, gdzie obca dziewczyna uważała ją za swoją matkę. I podobnie jak przed kilkoma dniami Jan i Wanda zwierzyli się ze wszystkiego mister Cormickowi. Przede wszystkim osołomił trzeźwego kupca adres nadawcy.

— Co? — zawołał zdumiony — Harry Joseph? Czy to jest narzeczony pani córki?...

Również i Jana to zaniepokoiło, gdy przypomniał sobie portret mister Josepha, który widział w Nowym Jorku.

Wanda nie mogła pojąć ich zdziwienia i zapytała:

— Czy znacie tego pana?

— Tak — odparł mister Cormick — Ale jest to z pewnością inny Harry Joseph — Mister Joseph, o którym wspomniałem ma ponad pięćdziesiąt lat. Z pewnością jest to inny.

Również i Jan był tego zdania. Przypuszczenie zaś to opierało się na tej okoliczności, że na kopercie był podany prywatny adres Josepha, a Mister Cormick otrzymywał od Josepha listy handlowe, na których był adres jego przedsiębiorstwa.

I to właśnie wprowadziło ich w błąd. Z tego właśnie względu przypuszczali, że sprawa dotyczy innego Josepha. Długo zastanawiali się nad tym, co należy uczynić. Szło przede wszystkim o Vivian, której nie chcieli sprawić zmartwienia.

— Tak — oświadczył w końcu Mister Cormick — Gdybym nie był świadkiem tego wszystkiego, nie dałbym temu wiary... Trudno... Widocznie los chce, abym był ojcem Vivian...

A po chwili dodał, zwracającw się do Wandy:

— Domyślam się, co się teraz dzieje w sercu pani. Nie, nie powinna znajdować się pod jednym dachme z Vivian... Wkrótce i tak zobaczy się pani ze swoją prawdziwą córką... Zamieszkacie więc państwo na razie w hotelu. Podejmuję się załatwić tę drażliwą sprawę i powiedzieć Vivian jak tragicznego nieporozumienia padła ofiarą...

Innego wyjścia nie mogli bowiem znaleźć. Przy tym Wanda była niewymownie wdzięczna Mister Cormickowi, że podjął się tej drażliwej misji, ponieważ czuła, iż nie byłaby zdolna powiedzieć Vivian, jak przedstawiają się sprawy....

Jeszcze tego dnia Wanda i Jan przenieśli się do hotelu na odległym przedmieściu, gdzie Vivian nigdy nie przebywała. Szlachetny Mister Cormick nie zapomniał, że na razie Siwkowie nie mają środków na życie i przyrzekł, że wystara się dla Jana o posadę u znajomego kupca, ponieważ i jego Vivian nie powinna była więcej widzieć.

A Wanda całą duszą i wszystkimi myślami była już przy swojej nowej nieznajomej córce... Obecnie w sercu jej nie było wątpliwości podobnych do tych, gdy ujrzała Vivian... Bez przerwy powtarzała w duchu imię „Nelly... Nelly"... i jak tylko przekroczyła próg pokoju hotelowego, w którym zamieszkała, zasiadła do stołu, aby napisać list do swojego odnalezionego dziecka.

Długo zastanawiała się jednak nad tym, co ma pisać i radziła się nawet Jana:

— Jak sądzisz; czy nie lepiej będzie, gdy nie wspomnę na razie słowem o tym wszystkim, co było? Opowiem jej to, gdy się spotkamy. Przecież ona czeka wyłącznie na moją odpowiedź. Jeśli nie przyjadą do nas...

— Wyślą nam przecież pieniądze...

— Ach, tak. Wierzaj mi, jestem pijana ze szczęścia...

— Napisz jej więc krótki list. Gdybyś chciała napisać o całej twej przeszłości, zabrakłoby ci atramentu — uśmiechnął się Jan.

I drżącą ręką zaczęła Wanda pisać pierwszy list do swojej córki, którą przed kilkoma jeszcze dniami opłakiwała jako zmarłą...

ROZDZIAŁ DWUNASTY

A tymczasem Nelly czekała z niecierpliwością na odpowiedź od swojej nieznajomej matki.. Pragnęła już dotknąć papieru, który jej matka trzymała w ręku, czytać słowa, które pisała.

Mister Joseph wrócił już ze swego krótkiego urlopu wypoczynkowego. Pomimo, że był w górach, myślami i sercem był w Nowym Jorku, przy Nelly.

Minął już ich strach przed gangsterami. Od czasu gdy Nelly zauważyła pod oknami swojego pokoju Tomka, Mister Joseph zaangażował jeszcze jednego detektywa prywatnego, który czuwał nad bezpieczeństwem Nelly. Byli oni obecnie otoczeni „gwardią osobistą", której zadaniem było nie dopuścić do nich niebezpieczeństwa...

I pewnego wieczoru, zaraz po powrocie Josepha z gór, podczas intymnej rozmowy, jaką prowadzili, Nelly szczerze i otwarcie przyznała się do tego, że jest gotowa wyjść za niego za mąż. Postawiła tylko jeden warunek.

— Że...? — zapytał zaciekawiony Joseph.

— Pragnę, aby również i moja matka była obecna na naszym weselu... Serce mi mówi, że otrzymam od niej odpowiedź...

— Dobrze — zgodził się Mister Joseph...

I tak mijał dzień za dniem.

Nellly jasno zdawała sobie sprawę, z uczuć, jakie żywiła dla Mister Josepha. Nie była to płomienna, gwałtowna miłość, miłość, która nie znała granic i ograniczeń... Nelly dobrze o tym wiedziała. Była to miłość zmieszana z uczuciem szacunku i wdzięczności do człowieka, który strzegł jej jak oka w głowie...

(Dalszy ciąg jutro)

Jak powstaje śmigło i narta lotnicza?

Z wizytą w wytwórni b-ci Szomańskich — Smigła schną... w wodzie — Zagranica kupuje Ostatni „krzyk" techniki — Obywatelskie wyrobienie pracowników

Zwiedzamy fabrykę „W. Szomański i S-ka", która wyspecjalizowała się w wytwarzaniu śmigieł i nart lotniczych.

W wielkiej, nowocześnie wyposażonej hali panuje zgrzyt obrabiarek i pił, tnących z zawrotną szybkością materiał. To początkowa faza obróbki śmigieł, które powstają z wielu sklejonych ze sobą warstw jaworu i jesionu.

Przechodzimy stopniowo od warsztatu do warsztatu, słuchając wyjaśnień oprowadzające go nas inżyniera.

— Śmigło musi być sklejone z kilku warstw — mówi nam — aby nie paczyło się pod wpływem różnych warunków atmosferycznych. Klei się je pod wielkim ciśnieniem.

Przechodzimy dalej. W specjalnych uchwytach tkwią śmigła. Niektóre mają już zgrubsza obrobiony kształt. Przy wszystkich kręcą się robotnicy z najprzeróżniejszymi narzędziami w rękach.

MAŁY BŁĄD — I KATASTROFA.

Obrobienie początkowe nie jest zbyt trudne. Prawdziwie skomplikowana praca — to obróbka ręczna i wyważenie śmigła. Tu już nie można puścić najmniejszego uchybienia, bo śmigło straci całą swą wartość i na wet spowodować może wadliwą pracą katastrofę samolotu. Dotyczy to tak oprofilowania jak i wywiercenia otworu na wał silnika.

Błędy nie zdarzają się tu jednak. Pracownicy wytwórni są znakomitymi specjalistami.

SCHNĄ... W WODZIE!

Gdy śmigło jest już gotowe odbywa się następny proces. Jest nim lakierowanie.

— Do lakierowania śmigieł używamy wyłącznie lakieru sprowadzanego z Indii. Jest on tajemnicą wytwórców i posiada znakomite wprost właściwości. Trwały, nie złazi i ochrania śmigło idealnie.

Idziemy dalej. W dużej, wpuszczonej nisko suterynie bez okien leżą dziesiątki gotowych już śmigieł. Są pokryte lakierem i schną. Schną.. w wodzie!

Trudno w to uwierzyć, a jednak lakier indyjski tylko w wilgoci wyschnąć może.

Z kolei odwiedzamy magazyn. Gdzie spojrzeć — śmigła. Małe, duże jeszcze większe. Na płaście każdego wisi karteczka z napisami.

Jest ich dużo. Bardzo dużo. W roku ubiegłym wytwórnia ukończyła 10.000 — ne śmigło! Powinszować!

CHLUBA FABRYKI.

Jest nią bezsprzecznie wytwórczość nart lotniczych. Ponieważ w Polsce brak jest przeważnie śniegu, próby z nimi przeprowadza się w... Norwegii. Wypadły one znakomicie i nic dziwnego, iż cały szereg państw, jak Norwegia, Dania, Czecho-Słowacja a nawet St. Zjednoczone zainteresowały się bardzo lotniczymi nartami polskimi.

Obecnie wytwórnia kończy budowę nart dla olbrzymiego bombowca „Ju 86" armii szwedzkiej. Płatowiec ten waży „niewiele": tylko 8,5 ton!

— Wracając jeszcze do śmigieł — mówi nasz przewodnik — pokrywamy w 100 proc. zapotrzebowanie krajowe i sprzedajemy je w wielkich ilościach do Rumunii, Bułgarii, Jugosławii, Łotwy i Norwegii. Żadne inne państwo pod tym względem nie może z naszymi wyrobami konkurować.

Narty lotnicze nie są łatwe do wykonania. Szkielet drewniany, obciągnięty płótnem i blachą musi być trwały i wytrzymały. Wewnątrz narty mieści się urządzenie łagodzące wstrząsy w czasie lądowania.

Amortyzacja ta jest również wynalazkiem wytwórni.

OSTATNI „KRZYK" TECHNIKI.

W chwili obecnej wytwórnia prowadzi badania nad możliwością produkcji śmigieł o zmiennym skoku łopatek w czasie lotu. Dotychczas robiono takie śmigła wyłącznie z metalu. Próby, przeprowadzone w Niemczech, dowiodły jednakże, iż metal nie jest dobry. Produkuje się więc łopatki śmigieł z drzewa, piastę zaś z mechanizmem sterującym je — z metalu.

Jest to ostatni „krzyk" techniki i fabryka b-ci Szomańskich przygotowuje się do produkcji takich właśnie śmigieł.

OBYWATELSKIE WYROBIENIE PRACOWNIKÓW.

Pracownicy fabryki traktowani są wyjątkowo, nic też dziwnego, że około 30 proc. personelu pracuje w niej już ponad 10 lat. Po upływie tego czasu każdy otrzymuje wysoką gratyfikację.

Przed 2 laty pracownicy zorganizowali na terenie wytwórni Pożyczkową Kasę Koleżeńską. Wkłady jej sięgają dziś sumy kilku tysięcy zł.

Akcja bezpieczeństwa pracy prowadzona jest również bardzo energicznie, dając świetne wyniki. Na podkreślenie zasługuje fakt ofiarności obywatelskiej wszystkich pracowników na cele społeczne i ogólnopaństwowe.

(rozw.)

Kalendarz dnia

14 Lutego

WTOREK

Walenty m.
Jutro: Faustyn m.
Słońca wsch. 7.19 zach. 17.10.
Księż. wsch. 4.12 zach. 12.50

KRONIKA HISTORYCZNA.

1468. Zmarł w Moguncji Jan Gutenberg.
1610. Zygmut III układem w Smoleńsku gwarantuje bojarom wolność prawosławia.
1831. Zwycięstwo Dwernickiego pod Stoczkiem nad Moskalami.

PRZYSŁOWIA

Święty Walenty, gdy odmrozi pięty
Na wyżywienie sprzedaj sprzęty.

Policjant zastrzelił bandytę
który rzucił się na niego z nożem

Władze bezpieczeństwa od szeregu miesięcy poszukiwały znanego na terenie Woli (przedmieście Warszawy) awanturnika 28-letniego Władysława Trynkusa, zamieszkałego ostatnio przy ulicy Buguszewskiej 23.

Trynkus ukrywał się przed policją, wiedząc, iż w razie schwytania będzie musiał odpowiedzieć za cały szereg napadów i rabunków z nożem w ręku. W końcu jednak natknął się na policję.

Będący w obchodzie na ulicy Sowińskiego posterunkowy spotkał Trynkusa, idącego naprzeciw. Ponieważ policjant znał opryszka, zawezwał go niezwłocznie do zatrzymania się i udania wraz z nim do komisariatu.

Nożowiec nie posłuchał wezwania i rzucił się do ucieczki. Przeskoczył przez wysoki parkan i usiłował zbiec na teren pustych placów. Policjant ścigał go przez cały czas wzywając do zatrzymania się, Trynkus nie miał jednak zamiaru stanąć.

W pewnym momencie bandyta, widząc iż nie uda mu się uciec, dobył noża i rzucił się na posterunkowego, chcąc go ugodzić. Działając w obronie koniecznej policjant wyjął z pochwy rewolwer i wystrzelił w kierunku opryszka trafiając go w brzuch. Trynkus upadł na ziemię śmiertelnie ranny.

Zawezwane Pogotowie przewiozło nieprzytomnego nożowca do szpitala, gdzie zmarł nie odzyskując przytomności.

Na małej wokandzie...

Plotki, ploteczki...
czyli: „Ostrożność przede wszystkim"

(A. E.) — Jakubku, co ty robisz tutaj? — uradował się pan Mojżesz Berg, zauważywszy przy stoliku kawiarnianym przyjaciela.

— Gaszę pragnienie herbatą odparł pan Jakub Orner. — Siadaj, kochany, kopę lat cię nie widziałem. Powiedz mi, co słychać w mieście i w ogóle.

Pan Mojżesz usiadł i zamówił pół czarnej.

— Wyobraź sobie — rzekł — że spotkałem Jeremiasza Trąbkę. Wiesz, co on robi? Jest modelem. Nic rozumiem, za co mu płacą, z powodu on nawet palcem nie kiwa, tylko stoi i pozuje.

—Co ty mówisz? Trąbka jest modelem? Ten obrzydliwiec? Jak to może być? Przecież on ma krzywe nogi?

— Właśnie dlatego. Fabryka giętych mebli go wzięła. I w ogóle łobuz ma szczęście. Na loterii wygrał też.

— Ha ha, co ty mówisz? Oj, co to był za pętak...

— Pętak to mało! Po prostu żebrak! Czy ja pamiętam, jak on przyjechał do Warszawy w jednej koszuli? A teraz ma dwadzieścia tysięcy!

— Po co mu dwadzieścia tysięcy koszul?

— Niemądry jesteś, Jakubku. On ma dwadzieścia tysięcy złotych nie koszul.

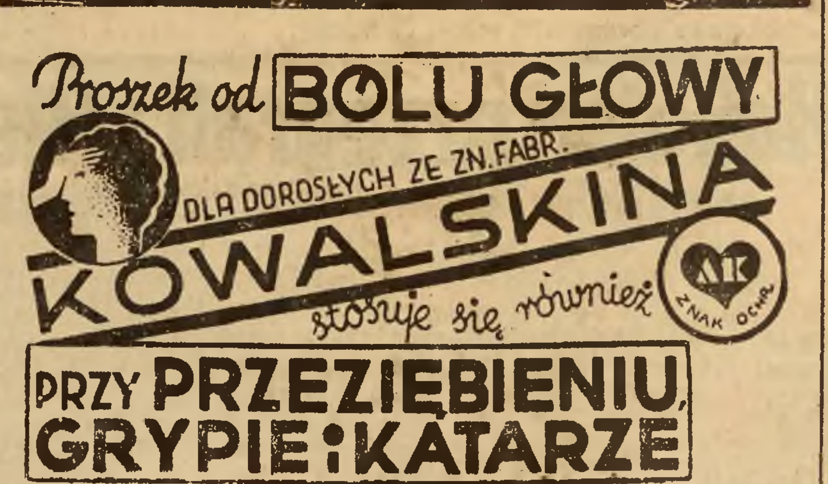
— Aha. A co do wygranej na loterii, to on w ogóle wygrywa. Ale tylko w karty, a na wyścigach — nie. Co to może być? Specjalny pech do wyścigów?

— To jest bardzo prosta rzecz nie żaden pech. Gdyby on mógł trzymać w kieszeni zapasowe konie, to by tak samo wygrywał na wyścigach, jak w karty.

Rozmowa powyższa została przerwana w bardzo niemiły sposób. Mianowicie pan Jeremiasz Trąbka, który słuchał wszystkiego niezauważony, siedząc opodal przy stoliku, poczuł się dotknięty ostatnią uwagą i oblał obu przyjaciół gorącą herbatą.

Spowodowało to rozprawę sądową. Sąd uznał, iż pan Trąbka działał w stanie afektu i skazał go na miesiąc aresztu z zawieszeniem.





W cztery oczy
ntymne rozmowy z naszymi Czytelnikami

„Opętał mnie zły człowiek"

„Radom" pisze nam:

„Śpieszę do Pana Redaktora po ojcowską radę. Życie moje było burzliwe, nacechowane cierpieniem. Pozostałam wdową, mając jedną córkę. Pracowałam ciężko, by móc odpowiednio wychować i wydać za mąż. Nie mogłam jednak na to liczyć, by móc przy niej zostać. W dalszym ciągu ciężko pracowałam i walczyłam ze swym losem.

Widząc, że ubóstwo zaczyna zaglądać do mego mieszkania, postanowiłam wyjechać z Warszawy i wrócić do swego rodzinnego miasta t. j. do Kielc.

Szanowny Panie Redaktorze, teraz zaczyna się moja spowiedź przed Panem.

Wracając do Kielc, posiadałam 3000 zł., liczyłam na to, że jakoś się urządzę i to wystarczy mi na moje zaopatrzenie. Los jednak ścigał mnie.

Poznałam człowieka, który potrafił tak mnie opętać, że zaślubiłam go.

W dość krótkim czasie, po namyśle, założył sklepik. Kontrakt zrobił na moje nazwisko, jak również patent. Korzystając z tego, że nie mieliśmy aktu złączenia, w niespełna miesiąc zniszczył wszystko i przywłaszczył sobie pieniądze.

Widząc, co mnie spotkało, udałam się do prokuratora po radę. Poradził mi zamknąć sklep i patent zwrócić Urzędowi Skarbowemu, a męża wypędzić. I tak też uczyniłam.

Upłynęło od tego czasu trzy lata. W ciągu tego okresu walczyłam z ubóstwem, ile tylko sił starczyło, widząc jednak, że zupełna bieda zaglądać zaczyna mi w oczy, wysprzedałam wszystko co było w mym posiadaniu i kupiłam sobie magiel. Liczyłam na to, że to mnie uratuje i już ostatecznie nie zgodziłabym się z losem, ale mój były mąż postanowił w dalszym ciągu nade mną się pastwić.

Wymyśla niestworzone rzeczy, nadsyła urzędników z Ubezpieczalni, oskarżając mnie o to, że wydawałam chałupnikom robotę poza dom i nie opłaciłam za nich Ubezpieczalni. W ten sposób chce mi wytoczyć sprawę karną. Przysyła z Urzędu Skarbowego na różne wywiady, liczy na to, że w ten sposób zupełnie mnie zgubi.

Ja bezbronna kobieta zwracam się do Pana Redaktora z gorącą prośbą o radę serdeczną z góry dziękuję za udzielenie mi porady".

Obawy Pani są płonne. Osoba prywatna nie może wytoczyć spawy karnej. Może to uczynić jedynie za pośrednictwem prokuratury. Ta zaś Pani nie skrzywdzi, nawet sprawy nie wytoczy, jeżeli nie będzie ku temu żadnego powodu. Również Ubezpieczalnia po zbadaniu donosu i przekonaniu się o jego fałszywości, da Pani spokój. Jeżeli się mąż Pani nie uspokoi, trzeba mu będzie zagrozić procesem o fałszywe a złośliwe donosy i wprowadzanie władzy w błąd

Rząd republikański odpiera zarzuty

i deklaruje dalszą walkę z wojskami gen. Franco

PARYŻ. Ambasada Hiszpanii republikańskiej ogłosiła wczoraj po południu deklarację min. Spraw Zagranicznych Alvareza del Vayo. Deklaracja ta, datowana z Madrytu, ma za zadanie odparcie zarzutów, skierowanych ostatnio przeciwko przywódcom Hiszpanii republikańskiej.

Oświadczenie min. del Vayo stwierdza na wstępie że republikański rząd hiszpański znajduje się w pełnym składzie na terytorium nie zajętym dotychczas przez nieprzyjaciela i odbywa swe posiedzenia.

Premier — dr. Negrin i on sam mieli sposobność przekonać się o nieugiętym duchu ludności, która od 2 i pół lat przeżywa okrucieństwa wojny Duch ten nie osłabł mimo ostatnich niepowodzeń wojsk republikańskich.

Po naradzie z dowódcami wojskowymi, członkowie rządu postanawiają przełamać wszystkie trudności i prowadzić nadal walkę, aż do chwili zagwarantowania niepodległości kraju, wzajemnego pojednania wszystkich Hiszpanów oraz zapewnienia narodowi hiszpańskiemu decydowania o własnym losie.

W dalszym ciągu swej deklaracji min. del Vayo podkreśla, że nie chce odpowiadać na pewne zarzuty, skierowane przeciwko rządowi podczas ostatnich walk na froncie katalońskim.

Najcięższym z zarzutów był zarzut o rzekomej ucieczce rządu. Honor rządu oraz bohaterska walka, prowadzona przez 2 i pół lata wśród największych trudności przez miłujący wolność lud hiszpański, wymagały, aby członkowie rządu kierowali w krytycznych chwilach na froncie katalońskim ewakuacją materiału wojennego i ludności i nie dopuścili do rozluźnienia dyscypliny.

Zadanie to zostało całkowicie wypełnione. Cenne skarby muzeów hiszpańskich zostały wywiezione w miejsce bezpieczne za granicę.

W końcu deklaracja zaznacza, że w Katalonii nie miały miejsca żadne wrogie wystąpienia przeciwko członkom rządu, którzy dobrowolnie udali się na terytorium Hiszpanii centralnej, nie zajęte dotychczas przez nieprzyjaciela.

NOWA LINIA OBRONY POZA MADRYTEM?

BURGOS. W kołach dobrze poinformowanych twierdzą na podstawie doniesień z Hiszpanii centralnej, że premier republikańskiego rządu „hiszpańskiego — dr. Negrin po naradzie z głównodowodzącym frontem madryckim — gen. Miaja postanowił ewakuować Madryt i zorganizować obronę na innej, bardziej korzystnej pod względem strategicznym linii.

Rząd republikański zamierza rzucić wszystkie swe siły na tę linię i bronić się do upadłego. W razie realizacji tego planu siedzibą rządu i dowództwa wojsk republikańskich byłaby prawdopodobnie Walencja.

Wiadomości z KRAJU

KONTRTORPEDOWIEC „GROM" UDA SIĘ DO NOWEGO JORKU

GDYNIA. Kontrtorpedowiec Polskiej Marynarki Wojennej ORP „Grom" w miesiącach letnich ma udać się w podróż do Nowegc Jorku. Podróż ta ma mieć charakter nieoficjalny.

Wyjazd ORP „Grom" do Nowego Jorku wzbudził duże zainteresowanie, będzie to bowiem pierwsza większa podróż tego okrętu przez Atlantyk. Przewiduje się, że w czasie bytności w Nowym Jorku załoga zwiedzi wystawę światową.

KONGRES PRACOWNICZY W KATOWICACH

KATOWICE. Dnia 12 b. m. pod przewodnictwem posła Trojoka odbył się w Katowicach wspólny kongres Zjednoczenia Polskich Związków Zawodowych, Zjednoczenia Zawodowego Polskiego i Zjednoczenia Związków Pracowników Umysłowych.

Na wstępie zebrani uczcili przez powstanie z miejsc pamięć zmarłego Papieża.

W ciągu obrad wygłoszono szereg referatów fachowych, przy czym referentami byli działacze poszczególnych związków. Uchwalono rezolucję, w której m. in. domagano się podwyżki zarobków pracowników umysłowych o 10% i obniżenia granicy wieku, jeśli chodzi o ubezpieczenia emerytalne, z 65 na 55 lat.

Domagano się również zmiany polityki personalnej w ciężkim przemyśle.

STRAJK BIELIŹNIARZY ŁÓDZKICH TRWA DALEJ.

ŁÓDŹ. Trwający od kilku tygodni strajk chałupników w łódzkich przedsiębiorstwach bieliźniarskich, mający ostatnio tendencję do likwidacji, nagle zaostrzył się, gdyż pracodawcy nie poszli na żadne ustępstwa.

Do akcji strajkowej przyłączyli się również inni chałupnicy, t. zw. „spodniarze", „krojczy", „kamizelkowcy" i t. d. Łącznie strajk objął już 1.000 chałupników.

Strajkujący żądają ustalenia taryfy płac i podwyżki zarobków w granicach od 15 do 40 gr.

Zaznaczyć należy, że zarobki chałupników zarówno w Łodzi jak i w Brzezinach nie przekraczają często 1.— zł. dziennie za 12 do 14 godzinny dzień pracy.

WYROK SKAZUJĄCY ZA RUSZCZENIE NAZWISK PARAFIAN.

STRYJ. Przed Sądem Okręgowym w Stryju stanął paroch z Synowódzka Wyżnego ks. Eliaszewski, oskarżony o ruszczenie nazwisk parafian. Ks. Eliaszewski skazany został na karę dwóch lat więzienia z zawieszeniem na lat 5.

ŚMIERĆ STARUSZKI POD KOŁAMI SAMOCHODU

RYBNIK. Na ul. Wodzisławskiej w Rybniku dostała się pod koła samochodu 70-letnia Józefa Zimna, odnosząc poważne kontuzje na całym ciele. Zmarła ona wkrótce po przewiezieniu jej do szpitala.

Sprawca śmierci Zimnej bezpośrednio po wypadku przyśpieszył bieg samochodu i odjechał nierozpoznany.

WŚCIEKŁY PIES POKĄSAŁ 15 DZIECI

ŁÓDŹ. We wsi Lubień pow. piotrkowskiego pies pokąsał 15 dzieci, bawiących się na wiejskiej drodze. Psa zabito, a ponieważ stwierdzono u niego wściekliznę, dzieci poddano kuracji pasteurowskiej.

Władze administracyjno - sanitarne wydały szereg energicznych zarządzeń, mających na celu zlikwidowanie groźby wścieklizny w pow. piotrkowskim.

ŚMIERĆ DZIECKA W KOTLE WRZĄCEJ WODY.

KATOWICE. W Katowicach zdarzył się trogiczny wypadek. Mianowicie w mieszkaniu Marii Augustowiczowej, w czasie gdy matka zajęta była praniem bielizny, 3-letnia jej córeczka Krystyna wpadła do kotła z wrzącą wodą.

Dziecko odniosło poparzenia trzeciego stopnia i w kilka godzin później zmarło w szpitalu w strasznych męczarniach.

SZTORM NA WYBRZEŻU POLSKIM

PUCK. Na morzu polskim trwa niezwykle silny sztorm Przy wietrze zachodnim impet nawałnicy skierowany jest wzdłuż brzegu półwyspu Helskiego, lecz na odcinku Jastrzębia Góra — Karwia rozszalały żywioł atakuje brzegi i powoduje miejscami podmycie wydm.

Na szosach wybrzeża i w głębi lądu wicher powalił wiele drzew. Pod Swarzewem zwalił wielką, 70 lat liczącą, lipę. Na drogach widzi się wiele połamanych gałęzi.

Straże rybackie na odcinkach, grożących podmyciem, ubezpieczyły brzeg workami z piaskiem.

650 samolotów bojowych

zakupi rząd angielski w Ameryce

WASZYNGTON. Jak wynika z oświadczeń departamentu stanu, w ciągu stycznia b. r. rząd Stanów Zjednoczonych udzielił pozwolenia na wywóz samolotów i części samolotowych z U.S.A. do Anglii na sumę około 4,4 milionów dolarów.

Koła dobrze poinformowane twierdzą, że całokształt dotychczasowych zamówień, udzielonych przez Anglię przemysłowi lotniczemu Stanów Zjednoczonych, obejmuje dostawę 650 samolotów bojowych.

Tajemnicze raidy sowieckie

W bazach wre gorączkowa praca

MOSKWA. Na północnej Syberii odbywają się ciągle próbne raidy samolotów.

W bazach lotniczych w Jakucku i Czukotce wre gorączkowa praca. Intensywnie odbywa się szkolenie nowych kadr pilotów.

Ostatnio z bazy lotniczej w Moskwie wystartowały na północ 3 samoloty polarnej grupy. Samolot „ZSRR Nr. 282" wyleciał w kierunku Igarki, pozostałe dwa skierowały się w stronę Jakucka. Cel tych lotów jest bliżej nieznany.

Polska rozgromiła Węgry 14:2

Wspaniałe zwycięstwo naszych bokserów w Poznaniu

W niedzielę, rozegrany został w Poznaniu przy wielkim zainteresowaniu publiczności 8-my mecz z Węgrami. Drużyna polska mimo że wystąpiła osłabiona brakiem Piłata, odniosła niespodziewanie wysokie, tym niemniej zasłużone zwycięstwo w stosunku 14:2 pkt.

PIERWSZE ZWYCIĘSTWO

W pierwszej walce zmierzyli się Jasiński z Podanym. Serię ataków rozpoczął Węgier, jednak Polak szybko przejął inicjatywę. W drugiej rundzie znów Podany inicjuje kilka ataków, jednak ciosy jego nie są celne. Polak zyskuje stopniowo przewagę, jest lepszy w zwarciu i pod sam koniec spotkania wyraźnie góruje. Zasłużenie na punkty wygrał Jasiński.

W następnej walce starli się Koziołek i Bogacs. Koziołek, jakkolwiek walczył nieco słabiej, niż zwykle, wyraźnie górował nad agresywnie walczącym Węgrem i wygrał zdecydowanie na punkty.

CZORTEK BIJE BONDIEGO.

W wadze piórkowej przeciwnikiem Czortka był Bondi. Polak rozpoczął walkę z właściwym sobie temperamentem, ale pierwsze starcie jest na ogół wyrównane. W drugiej Czortek ma już wyraźną przewagę, a Węgier z trudem utrzymuje się na nogach. W trzecim starciu Węgier jeszcze bardziej słabnie i gong ratuje go od wyliczenia. Wysoko na punkty wygrał Czortek.

JEDYNE ZWYCIĘSTWO WĘGRÓW.

Mandi uzyskał dla Węgier jedyne dwa punkty w spotkaniu ze zbyt chaotycznie walczącym Woźniakiewiczem. B. wicemistrz olimpijski Mandi, jakkolwiek walczył defensywnie, jednak zbierał stale punkty. Na oko zdawało się, że Polak ma przewagę, jednak ciosy jego były nie czyste i nie celne, to też zwycięstwo słusznie przyznano Węgrowi. Decyzja sędziów spotkała się z protestami widowni.

DELLI PODDAJE SIĘ KOLCZYŃSKIEMU.

Z wielkim zainteresowaniem oczekiwano spotkania Kolczyńskiego z Dellim. Polak, który zdecydowanie górował nad broniącym się rozpaczliwie przed nokautem Węgrem, stoczył niewątpliwie jedną z najcięższych swych walk, gdyż Delli był niesamowicie wytrzymały na huraganowe ciosy Polaka, „odgryzając się" w miarę słabnięcia Kolczyńskiego.

W drugiej rundzie przewaga Polaka wzrasta. Węgier znalazł się na deskach do 5, a w chwilę później do 8, wreszcie został wyliczony. Jednak sędziowie orzekli dyskwalifikację Węgra, ponieważ jego sekundant w trakcie wyliczania rzucił na ring ręcznik, na znak poddania.

W wadze średniej taktycznie dobrze rozwiązał swoją walkę Pisarski w spotkaniu z Jakitsem. Usiłowania Pisarskiego wygrania przez K. O. nie dały wyniku, jednak wygrał on zdecydowanie na punkty.

SZIGETTI PRZEGRYWA Z SZYMURĄ.

Szymura miał za przeciwnika najstarszego wiekiem zawodnika reprezentacji —Węgra Szigettiego. W pierwszym starciu stary wyga pięściarski Szigetti dorównał Szymurze, jednak w dalszych rundach ciosy Polaka zmusiły Węgra do walki defensywnej, aby uchronić się od wyliczenia. Zupełnie wyczerpany kończy Węgier walkę, oddając 2 punkty Polakowi.

Miłą niespodziankę sprawił Białkowski, który nieoczekiwanie pokonał Sarkozy'ego nieznacznie na punkty.

Jako całość drużyna Polski stanowiła zespół bardziej wyrównany, przy czym jedynym słabszym punktem był właśnie Woźniakiewicz. Węgrzy w chwili obecnej nie reprezentują tej klasy, jaką stanowili przed kilku laty.

Kanada mistrzem świata w hokeju

Wicemistrzostwo zdobyła Ameryka

W niedzielę wieczorem, odbył się w Szwajcarii ostatni mecz o mistrzostwo świata w hokeja.

W Bazylei Kanada pokonała Amerykę 4:0 (3:0, 1:0, 0:0).

W Zurychu mecz Szwajcaria — Czecho - Słowacja zakończył się wynikiem bezbramkowym 0:0, mimo 3-krotnych przedłużeń. Międzynarodowa federacja hokejowa postanowiła wobec tego zarządzić nową rozgrywkę o tytuł mistrza Europy w Bazylei w dn. 13 b.m.

Pierwsze miejsce w turnieju i tytuł mistrza świata zdobyła, zgodnie z przewidywaniami, Kanada.

Wicemistrzostwo świata zdobyły St. Zjednoczone Ameryki Północnej.

Hokeiści przegrali z Niemcami 0:4

zajmując w ogólnej klasyfikacji mistrzostw 6-te miejsce

W niedzielę Polska rozegrała w Bazylei mecz hokejowy z Niemcami o piąte i szóste miejsce w ogólnej klasyfikacji mistrzostw świata. Zwyciężyły Niemcy w stosunku 4:0 (1:0, 3:0, 0:0).

Gra była na ogół nieciekawa prowadzona przez naszych zawodników w słabym tempie i bez szczęścia. Nasi hokeiści grali znacznie słabiej, niż w poprzednich meczach. Do pewnego stopnia przyczyniło się do tego zmęczenie ciężkim turniejem przy braku odpowiedniego treningu przed zawodami, oraz kontuzje, odniesione przez niektórych zawodników.

W ostatnich minutach zaznacza się lekka przewaga Polaków, ale nasi hokeiści nie mogą się zdobyć na skuteczne strzały pod bramką i mecz kończy się wynikiem 4:0.

Po tym meczu zajeliśmy ostatecznie w ogólnej klasyfikacji turnieju o mistrzostwo świata 6-e miejsce.



Doktór Karski pozostawił Anielę u swej siostry w Warszawie, sam zaś powrócił do Petersburga, gdzie zastał wezwanie do stawienia się w twierdzy w Ossowcu. Jako lekarz został powołany pod broń do szpitala polowego. Smutny i przygnębiony wsiadł doktór Karski do pociągu.

Ponure, ciężkie myśli wżarły się w jego umysł, opanowały go, nie dając mu spokoju. Wydało mu się nagle, że został jak gdyby wysunięty poza nawias życia. Gdyby nie ta przeklęta wojna, mógłby teraz urzeczywistnić wszystkie swoje plany. Był przekonany, że szczeście, które nagle ukazało mu się w osobie Anieli, tak prędko nie zgaśnie.

A tu nagle taka niespodzianka!

Doktór Karski przybył do twierdzy w Ossowcu z rana: było zimno, sypał śnieg. Przydzielono go z miejsca do polowego szpitala, który znajdował się dwadzieścia kilometrów od twierdzy. Pięć kilometrów za twierdzą wrzała już bitwa. Niemcy atakowali, co kilka minut sanitariusze zdejmowali z aut i furmanek dziesiątki ciężko rannych. Żołnierze z rozprutymi brzuchami, oderwanymi rękoma i nogami, o twarzach okaleczonych, które przypominały sobą raczej kawał mięsa z jatki, aniżeli ludzką twarz.

Tych wszystkich rannych należało szybko operować, zaopiekować się nimi, opatrzyć ich, obandażować: Karski nigdy nie zajmował się chirurgią. Specjalnością jego były choroby weneryczne, a tu nagle był zmuszony zająć się chirurgią. Amputował ręce i nogi. Ucho jego chwytało jęki i przekleństwa. Młodziutki żołnierz, o chłopięcej jeszcze twarzyczce, o wąsie, który jeszcze zapewne nigdy nie był golony, leżał na stole operacyjnym i przeraźliwie jęczał: został ciężko ranny w udo.

— Panie doktorze... Moja Marusia nie zechce się ze mną pobrać... — płakał młody żołnierz, jak dziecko.

Jak widać, świadomość tego, że Marusia nie zechce się z nim pobrać sprawiała mu więcej bólu, aniżeli otwarta, ropiejąca rana.

Inny znowu żołnierz błagał pana doktora, aby mu palnął kulę w łeb.

— Życie moje nic już nie jest warte, cóż poczně bez ręki i bez nogi! Zamordujcie mnie raczej! — krzyczał ranny.

Inny znowu, w miejscu ust miał jedną ropiejącą, otwartą ranę. Twarz jego sprawiała straszliwe wrażenie. Człowiek ten leżał z na wpół otwartymi oczyma, a jęki jego przypominały wycie hieny w nocy.

— Nie, to nie jest już człowiek zdolny do życia. To nie kaleka nawet, tylko przedziwna, fantastyczna, odpychająca postać, którą można spotkać tylko na polu bitwy, i która kiedyś może mieniła się człowiekiem.

W pierwszym dniu widok tych wszystkich ludzi, ociekających krwią, ropą i łzami sprawiał na doktorze Karskim druzgocące wrażenie. Ale powoli przyzwyczaił się, życie i los tych ludzi stał się dlań obojętny.

Powoli również zobojętniał zupełnie do huku armat, które dochodziły z pobliskiego pola bitwy. Z początku huk armat, grzmiących z taką mocą, wywołał w jego sercu niepokój i strach. Wydawało mu się, że oto za chwilę jakaś kula armatnia wpadnie do szpitala, rozniesie wszystko. Ale w ciągu kilku dni tak zobojętniał do wszystkiego, a szczególnie do orkiestry armatniej, że nie słyszał jej grania.

Nie było mowy o tym, aby mógł wydostać się z tego piekła, udać się bodaj na jeden dzień do Warszawy: roboty miał ponad uszy. Tuzinami przywożono rannych na wózkach polowych, furmankach, autach. Niektórzy sanitariusze przenosili ciężko rannych na plecach, albowiem brakło miejsca na wozach.

Doktór Karski nie miał po prostu czasu na odpoczynek. Nie miał możności nawet spać, kładł się w mundurze na łóżko, przesypiał kilka godzin, i znowu budził się na odgłos wystrzałów armatnich. W innych warunkach nie zdołałby znieść takiego trybu życia. Zemdlałby z przemęczenia. Stał tak na nogach szesnaście, siedemnaście godzin, bez przerwy krajał, bandażował ręce i nogi. Ale tu, nie daleko pola bitwy można wszystko znieść, nerwy tępieją powoli, wola staje się zatwardziała.

Szpital polowy przesuwano wciąż dalej i dalej. W tumulcie pozostawiono wielu rannych w szczerym polu. „Niech wpadną Niemaszkom do ręki, niech tamci mają trochę z nimi kłopotu...“ — cynicznie powiedział jeden z oficerów, który kierował szpitalem polowym. — „Gdybym miał zabrać rannych, zajęłoby mi to zbyt wiele czasu“.

Pewnej nocy, gdy doktór Karski leżał zmęczony, wyczerpany na łóżku polowym i starał się usnąć, zbudził go ze snu straszliwy huk, jak gdyby ziemia się pod nim zawaliła. Zerwał się z łóżka, wybiegł na ulicę. Wzrok jego został oślepiony jaskrawym światłem reflektora. Najbliższy namiot szpitala wojskowego przedstawiał sobą straszny widok. Jak się wnet okazało, samolot niemiecki zrzucił bombę, która trafiła właśnie w namiot, w którym leżeli najciężej ranni: reflektor oświetlił niebo i zaczął poszukiwać samolotu na niebie. Ale nie miał już kogo szukać... Samolot szybko odleciał. Bomba swoje uczyniła. Z namiotu pozostała miazga płótna, ludzkiej krwi i mięsa, a stąd ściekała krew na zorane pole. Być może, niejeden z ciężko rannych w budce oczekiwał śmierci, jak zbawienia. Ten, który z samolotu wycelował bombę właśnie w namiot, nie zdawał sobie sprawy, jak bardzo humanitarny czyn popełnia... Jego bomba była dla ciężko rannych — wyzwoleniem... Rzecz jasna, obraz jaki przedstawił się oczom doktora Karskiego, uczynił na nim wstrząsające wrażenie. Takiego obrazu na polu walki jeszcze dotąd nigdy nie widział.

W namiocie leżało przed tym trzydziestu dwóch rannych: przy życiu pozostało teraz siedmiu. Pozostałych dwudziestu pięciu zamieniło się w jedną kupę krwi, mózgu, kości i mięsa. Jakaś głowa leżała przy ręce, noga zaś przy jakimś rozprutym brzuchu. Walęsały się ludzkie palce, reflektory oświetliły dzieło nieprzyjacielskie bomby...

Nie, doktór Karski nie mógł przyglądać się dłużej temu widokowi, nawet jego zahartowane nerwy, mocne jak stal, nie mogły tego wytrzymać.

Odwrócił swą głowę, która zamarła w straszliwym, bolesnym grymasie. Wszedł do budki, w której przed tym leżał, i padł na łóżko. Nie myślał wcale, nie pamiętał o tym, że ta sama bomba mogła wpaść do budki, w której leżał i zamienić go w kupę mięsa. Nie, nie o tym teraz myślał. Sam nie wiedząc czemu, rozmyślał teraz o tym młodym, młodziutkim żołnierzu, któremu odprysk granatu ręcznego rozerwał udo i który tak rzewnymi łzami płakał, martwiąc się, że Marusia nie zechce go poślubić...

Doktór Karski znowu usnął, ale już po godzinie zbudził go krzyk alarmowy i wołanie:

— Cofać się! Odstąpować!

I ciemną nocą po oślizgłej drodze, gdzie pełno było wyrw po granatach i bombach, rozpoczęła się dzika, paniczna ucieczka. Doktór Karski nie mógłby nigdy wyobrazić sobie podobnego obrazu piekła, jakiego świadkiem był teraz.

(Dalszy ciąg jutro)

Złóż ofiarę na Pomoc Zimową!

W obawie krwawych demonstracji

pozostawiono na stanowisku komisarza policji — b. przestępcę

Miasteczko Glendale w Kalifornii od kilku dni żyje w niezwykłym podnieceniu. Przyczyna tego podniecenia jest zaiste niezwykła.

Od roku 1935 stanowisko komisarza policji w Glendale piastował Vernon Browne, który dzięki swojej energii w tępieniu przestępców był bardzo popularny i lubiany przez mieszkańców.

Przed kilkoma dniami zatelefonował do niego jakiś jegomość, który zakomunikował mu, że zna całą jego przeszłość. I jeśli chce, aby milczał, musi go za to sowicie wynagrodzić.

Komisarz nie przejął się tym zbytnio i odparł, że nie da mu ani jednego centa.

I oto nazajutrz po skandalu w miejscowej gazecie ukazała się fotografia komisarza Browne'a w stroju więziennym. Zaskoczony tym burmistrz miasta wezwał do siebie komisarza i pokazując mu gazetę, zapytał co znaczy.

Browne ze spokojem odparł, że przed laty został skazany na kilkuletnią karę więzienia. Pracował on w banku rolniczym w May w Oklohama, w charakterze kasjera. Gdy rezerwy banku były na wyczerpaniu podjął z kasy banku pieniądze, które pożyczał farmerom znajdującym się w katastrofalnej sytuacji materialnej. Gdy przyszedł termin płatności, farmerzy nie mogli zwrócić pożyczek w konsekwencji Browne nie mógł zwrócić pieniędzy, które podjął z kasy. Skutek tego był taki, że pociągnięto go do odpowiedzialności sądowej za nadużycia i powędrował on na kilka lat do więzienia.

Po odsiedzeniu kary przybył do Kalifornii i zaciągnął się do policji.

Burmistrz usłyszawszy to szczere wyznanie, znalazł się w kłopotliwej sytuacji. Zaraz zwołał posiedzenie rady miejskiej, na którym uchwalono, że byly przestępca nie może być komisarzem policji.

Zaraz jednak musiano zmienić zdanie. Gdy mieszkańcy Glendale dowiedzieli się, że ich ulubiony komisarz ma porzucić swoje stanowisko, zagrozili, że na znak protestu zdemolują gmach rady miejskiej i lokal komisariatu.

Ojciowie miasta obawiając się krwawych demonstracji, musieli ustąpić. Wezwali więc komisarza Browne'a i wyrażając mu uznanie za jego dotychczasową owocną działalność, wyrazili na dzieję, że w dalszym ciągu będzie w podobny sposób wywiązywał się ze swoich obowiązków.

Kariera „bladego chłopca“

obdarzonego fenomenalnym głosem

Przed kilkoma dniami odbył się w Łodzi koncert Alfreda Ordy Wdowczaka, który był rewelacją artystyczną.

W związku z tym niezwykłym występem godzi się przytoczyć fantastyczną wprost karierę młodego śpiewaka.

Przed dwoma jeszcze laty w fabrycznej kuźni Widzewskiej Manufaktury odbywał termin wątły chłopiec, syn wdowy pracującej również w Widzewskiej Manufakturze.

Chłopiec był obdarzony pięknym głosem i marzył o tym się o karierze artystycznej. Nie widział jednak sposobu wybicia się. W końcu po długim zastanawianiu się postanowił odwiedzić sekretarza łódzkich teatrów, pana Stefana Tymowskiego. Dostęp jednak do sekretarza nie był łatwy. Ale to nie odstraszyło chłopca pragnącego się wybić i wierzącego w swoje zdolności artystyczne. „Czyhał“ więc na P. Tymowskiego chcąc popisać się przed nim swoim śpiewem.

Pewnego dnia młodzieniec dostał się w jakiś tajemniczy sposób do teatru podczas odbywania się próby. Uparty młodzieniec przerwał ją i domagał się aby go posłuchano. Nie było ratunku i aktorzy sądząc, że będzie to nie byle jaka zabawa zgrupowali się wokół młodzieńca, który wszedł na podium i zaczął śpiewać. Zaraz po pierwszych tonach zalegla na sali śmiertelna cisza

P .Tymowski, dawny muzyk, zachwycony głosem młodzieńca zaprowadził go następnego dnia do ratusza, wprowadził do gabinetu wiceprezydenta miasta p. Pączaka i kazał mu śpiewać P. Pączak nie chcąc wywołać zbiegowiska, udał się wraz z młodym śpiewakiem i sekretarzem teatrów o piętro wyżej, gdzie odbył się pierwszy koncert Wdowczaka.

Od tej chwili wszystko poszło już normalnie. Wdowczak otrzymał stypendium od Zarządu Miejskiego, udał się do Warszawy na studia, a następnie do Mediolanu, gdzie dotychczas przebywa. Znawcy rokują mu wspaniałą przyszłość.

USTAWA O UKŁADACH ZBIOROWYCH PRACY
nie ma zastosowania do chałupników

Jak informowaliśmy w swoim czasie, Izba Rzemieślnicza w Kielcach wystąpiła do Ministerstwa Opieki Społecznej z prośbą o uznanie, że między chałupnikami a nakładcami mogą być zawierane układy zbiowe pracy i że układy te winny być rejestrowane przez Inspekcje Pracy na podstawie ustawy o układach zbiorowych pracy.

Stanowisko swe izba uzasadniała tym, że stosunek chałupnika do nakładcy posiada cechy zbliżone do umowy o pracę, oraz tym, że obserwowany częstokroć wyzysk chałupników przez nakładców powoduje konieczność ingerencji i odpowiednich czynników.

W odpowiedzi na wystąpienie Izby Ministerstwo Opieki Społecznej wyjaśniło, co następuje:

„Ustawa o układach zbiorowych pracy odnosi się do osób, które są zatrudnione na podstawie umów o pracę lub umów o naukę zawodową.

Umowa z chałupnikiem nie jest umową o pracę, lecz swoistym rodzajem umowy zlecenia, skoro więc stosunek chałupnika do nakładcy opiera się na innych zasadach, aniżeli stosunek pracownika do pracodawcy ustawa o układach zbiorowych pracy nie może chałupników dotyczyć.

Należy jednak podkreślić że umowa zawarta przez chałupników z nakładcami, mimo, iż nie jest układem zbiorowym pracy. jest uważana jako umowa cywilna i w tym charakterze podlega ogólnym zasadom prawa cywilnego".

Kina kieleckie:

Czwartak Żółte cienie

WF. i PW Alarm w Pekinie

Palace: Pościg

Casino Szarlatan

Pomoc Funduszu Pracy
dla Kas Bezprocentowego Kredytu

Fundusz Pracy doceniając rolę Chrześcijańskich Kas Bezprocentowego Kredytu w ich dążeniu do udostępnienia korzystania rzeszom najuboższej ludności i bezrobotnym z bezprocentowego kredytu w celu unarodowienia handlu i przemysłu polskiego, przeznacza dla nich od kilku lat poważne kwoty na lokaty zawiązkowe.

W bież. roku budżetowym 1938/39 Fundusz Pracy przeznaczył na teren wojew. kieleckiego kwotę 15.000 zł. Wojewódzkie Biuro Funduszu Pracy dokonało podziału tej sumy między poszczególne Kasy w porozumieniu z Bankami Gospodarstwa Krajowego Oddział Kraków, Katowice i Radom.

Wysokość przyznanych lokat wahała się od 500 do 1.500 zł,

Chrześcijańskie Kasy Kredytu Bezprocentowego mogą odegrać ważną rolę w zakresie pomocy bezrobotnym w tworzeniu warsztatów pracy lub podniesienia rentowności już istniejących.

Dzięki możności uzyskania bezprocentowego kredytu powstają coraz to nowe warsztaty pracy oraz placówki handlowe i przemysłowe, które dotąd były wyłącznie w rękach obcych

Złodzieje w szkole

Fajfkopfowi Henochowi kupcowi, zam. w Kielcach, przy ul. Piotrkowskiej 39, nieznani sprawcy, za pomocą włamania dostali się do jego sklepu galanteryjnego, skąd skradli mu różne towary, ogólnej wartości 215 zł.

Zakończenie kursu czeladniczego w Kielcach

W lokalu Stowarzyszenia Rzemieślników Chrześcijan w Kielcach odbyła się uroczystość zakończenia kursu dokształcającego dla kandydatów do ulgowych egzaminów czeladniczych zorganizowanego na zasadzie okólnika Ministerstwa Przemysłu i Handlu Nr 34 z dnia 30.VII 1938 r. i upoważnienia Izby Rzemieślniczej w Kielcach, przez Stowarz. Rzem. Chrześć.

W uroczystości wzięli udział przedst. Izby Rzem. w Kielcach, przedst. Zarządu Stow. Rzem. Chrześć., oraz delegaci miejscowych Cechów i absolwenci kursu w liczbie 56

Włamanie do sklepu

Nieznani sprawcy wybili szybę i weszli do szkoły powsz. przy ul. Piramowicza, skąd skradli 50 zł., 16 klg. cukru, Ogólne straty wynoszą 66 zł.

Złośliwy figiel

Kulczykowski Franciszek, zam. w Końskich zameldował policji, że na dworcu autobusowym w Kielcach nieznany sprawca nasypał mu szmergiu do motoru u samochodu, czym motor uszkodził i spowodował straty na sumę 3.000 zł.

Ludowcy domagają się
pochowania zwłok Drzymały na Skałce

W Pieczonogach pod Stopnicą odbył się trzydniowy kurs społeczno - polityczny Stronnictwa Ludowego.

Uczestnicy kursu, po wysłuchaniu referatów w liczbie ponad 300 osób, uchwalili rezolucję wzywającą władze naczelne Str. Lud, do podjęcia starań, aby śmiertelne szczątki Drzymały, jako symbolizujące przywiązanie i miłość do ziemi milionowych rzesz chłopskich spoczęły w Grobach Zasłużonych na Skałce w Krakowie.

Pożar od iskry

W Białogonie, pow. kieleckiego, od iskry z pociągu powstał pożar w stodole dróżnika Sendka Piotra i zniszczył doszczętnie stodołę, zboże i sieczkarnię, ogólnej wartości 232 zł.

Prenumerata miesięczna „Kieleckiego Expressu Codziennego" łącznie z odnoszeniem do domu lub przesyłką pocztową w całym kraju 2 zł. 50 gr.

Ceny ogłoszeń: Za 1 wiersz milimetrowy w 1 szpalcie w tekście str. I-sza 50 gr. za tekstem str. VIII 40 gr., Ogłoszenia drobne 10 za słowo. Ogłoszenia matrymonialne w dziale „drobnych" 20 gr. za słowo Komunikaty i wzmianki 1 zł. od wiersza. Komunikatów bezpłatnych nie umieszcza się. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada.

Dział sportowy redaguje Zbigniew Strzębalski

Drukarnia „Spółdruk" Kielce, ul. Sienkiewicza 32.